OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 26 czerwca 1936 r. Nr. 179

Walki partyjne we Francji

Przy dźwiękach „Marsyljanki" i „Międzynarodówki" dochodzi do starć

PARYŻ, (PAT). W dalszym ciągu na terenie Francji powtarzają się zajścia między lewicą a prawicą, spowodowane zarówno ze strony członków rozwiązywanych „lig patrjotycznych", jak i niewygasłemi, a nawet ponownie wybuchającemi strajkami.

W Paryżu doszło w kilku miejscach do zajść, w których interwenjowała policja. Na dworcu St. Lazare starli się zwolennicy organizacyj prawicowych z członkami „Frontu Ludowego". Policja dworcowa musiała wzywać pomocy. Dokonano siedmiu aresztowań.

W dalszym ciągu strajkuje w stolicy około 20.000 robotników. Poza tem szoferzy zapowiadają strajk na 25 czerwca.

O ile w Paryżu zajścia nie przybrały poważniejszego charakteru, to jednak na prowincji w szeregu miast normalne życie uległo ponownie zakłóceniu.

Specjalnemu zaostrzeniu uległa sytuacja w Marsylji, gdzie naskutek strajku marynarzy statków handlowych ruch portowy zamarł zupełnie. **Strajkujący marynarze obsadzili około 30 statków handlowych, wywieszając na masztach czerwone sztandary.** Statki z żywnością nie zostały wyładowane. Pasażerowie musieli opuścić statki i udać się do miasta, gdzie hotele i taksówki są nieczynne.

Strajkujący marynarze odmawiają posłuszeństwa wobec swych przełożonych, to też kapitanowie i oficerowie statków handlowych zeszli na ląd. Sytuacja w Marsylji budzi duże zaniepokojenie.

W Lyonie restauracje i kawiarnie nadal są nieczynne. Strajk obejmuje autobusy, tramwaje oraz składy benzyny. W Grenoble naskutek strajku kelnerów w kilku punktach miasta doszło do awantur. Jest kilku rannych. Gwardja lotna interwenjowała i przywróciła porządek.

W Montpellier strajkujący kelnerzy wywołali zajścia, napadając m. in. na jednego z właścicieli kawiarni, który chciał sam obsługiwać klientelę. Strajkujący przeszli przez miasto ze śpiewem „Międzynarodówki". Tramwaje w Montpellier są nieczynne.

W Dijon zwolennicy frontu ludowego manifestowali przed redakcją miejscowego dziennika katolickiego, poczem napadli na kawiarnię, do której uczęszczali członkowie „Croix de Feu". Gwardja lotna musiała również interwenjować.

W Brest od piątku strajkują robotnicy gazowni.

W małem miasteczku Plessis Robinson bezrobotni obsadzili gmach merostwa, zatrzymując zastępcę mera jako zakładnika. Domagają się oni regularnych zasiłków, jak również przydziału węgla i towarów. Bezrobotnych usunięto wczoraj nad ranem z merostwa przy pomocy policji i gwardji lotnej.

Charakterystycznem jest, iż w większości tych zajść oba obozy manifestują swe przekonania śpiewem „Marsyljanki" lub „Międzynarodówki". Obie te pieśni, które tak często słyszy się obecnie na ulicach, stały się synonimami, o ile chodzi o „Marsyljankę" — prawicy narodowej, o ile chodzi o „Międzynarodówkę" — „frontu ludowego".

Rząd angielski odpiera atak opozycji

Debata w Izbie Gmin nad wnioskiem o votum nieufności

LONDYN, (PAT). Wczorajszą debatę w Izbie Gmin naskutek wniosku o votum nieufności dla rządu rozpoczęło przemówienie przywódcy opozycji Attlee. Zarzuty szefa frakcji Labour Party były mało przekonywujące, a np. zarzut taki, jak „frymarczenie imperjalistycznego rządu brytyjskiego z Mussolinim w okresie największego napięcia sankcyj", wywołał raczej wesołość.

Następnie w imieniu rządu zabrał głos min. Simon, broniąc stanowiska rządu i min. Edena. Obrona jego była świetna i nadzwyczaj efektowna. Przemówienie Simona przykuło uwagę wszystkich posłów, którzy w skupieniu słuchali logicznych wywodów znakomitego prawnika, zbijającego punkt po punkcie demagogiczne argumenty Lloyd George'a.

Mówca podkreślił, że trzy główne zarzuty formułowane są przez opozycję przeciwko rządowi w związku z polityką sankcyjną: 1) że sankcje powinny były być wprowadzone wcześniej, 2) że powinny były być bardziej rygorystyczne, 3) powinny być nadal stosowane.

Co do pierwszego zarzutu min. Simon podkreślił, że art. 16 paktu Ligi zezwala na sankcje dopiero wówczas, gdy wojna istotnie wybuchła. Simon udowodnił, że akcja Ligi nastąpiła zaraz po wybuchu wojny i że min. Eden był tym, który tego rodzaju akcję Ligi spowodował.

Co do drugiego zarzutu, Simon wykazał, że Eden nalegał w Genewie, aby śrubę sankcyjną jaknajbardziej przykręcić. Simon powołał się przytem na świadectwo de Valery podkreślając, iż szef rządu irlandzkiego, którego napewno nikt w Izbie nie będzie pomawiał o zbytnią życzliwość do rządu brytyjskiego, w ostatniej mowie w sejmie irlandzkim w ubiegły piątek wystawił staraniom min. Edena najlepsze świadectwo.

Co do trzeciego zarzutu, Simon podkreślił, że art. 16 paktu Ligi ma na celu uniemożliwienie prowadzenia wojny. Obecnie wojna jest skończona. Simon powołał się na decyzję prez. Roosevelta, który trzy dni temu uchylił zakaz wywozu broni do państw, prowadzących wojnę, ponieważ wojna faktycznie się skończyła. Dzisiaj sankcje nie są celowe. Jedynie nowa wojna może zmienić ten stan rzeczy.

Zwycięstwo rządu zadokumentowało w jaskrawy sposób głosowanie. Połączona opozycja, a więc Labour Party i liberałowie razem zebrali tylko 170 głosów.

Wniosek, wyrażający brak zaufania w stosunku do rządu upadł. Za rządem wypowiedziało się 384 głosy.

Wszyscy zwolennicy rządu narodowego, jak jeden mąż stanęli w obronie rządu Baldwina i polityki Edena. Jedynie dwuch posłów konserwatywnych Vivian Adams i Harold Mc Millan, wybitni działacze pacyfistyczni, należący do kół kierowniczych w brytyjskim Związku Ligi Narodów, głosowali z opozycją.

Francuska polityka zagraniczna

Deklaracja programowa rządu Bluma

PARYŻ, (PAT). Na posiedzeniu Izby Deputowanych minister Spraw Zagranicznych Delbos odczytał deklarację rządową na temat polityki zagranicznej. Taką samą deklarację premjer Blum odczytał w senacie.

Po zapewnieniu, iż Francja ożywiona jest chęcią pokoju, minister podkreślił, iż rząd obecny może to uczynić tem łatwiej, iż Francja dysponuje obecnie dostatecznemi siłami dla zapewnienia swego bezpieczeństwa i wypełnienia przyjętych zobowiązań, oraz współdziałania w dziele wzmocnienia zbiorowego bezpieczeństwa.

Przyjaźń francusko-polska otrzyma nowe potwierdzenie w serdecznem i bezpośredniem poszukiwaniu lepszych form współpracy obu solidarnych narodów.

Bezpieczeństwo Belgji, Rumunji, Czechosłowacji i Jugosławji jest **elementem** bezpieczeństwa Francji, jak i bezpieczeństwo Francji jest częścią bezpieczeństwa innych państw.

Nowy ambasador włoski w Polsce

RZYM, (PAT). Agencja Stefani donosi, że dotychczasowy ambasador włoski w Moskwie baron Piotr Arone di Valentino przeniesiony został na stanowisko ambasadora w Warszawie. B. podsekretarz stanu w Ministerstwie Spr. Zagr. Suvich mianowany został ambasadorem w Waszyngtonie. Ambasador włoski w Waszyngtonie Rosso przeniesiony został do Moskwy.

Narada Negusa z min. Edenem

LONDYN, (PAT). Wczoraj po południu min. Eden odwiedził Negusa w jego rezydencji wpobliżu poselstwa abisyńskiego. Rozmowa trwała 45 minut.

Negus ma udać się do Genewy i przypuszczalnie wystąpi w Radzie Ligi w imieniu Abisynji. Podobno podczas wizyty min. Edena, która nastąpiła na prośbę Negusa, Negus poinformował go o linji postępowania delegacji abisyńskiej w Genewie.

BERN, (PAT). Rada federalna zawiadomiła Negusa, iż liczy na to, że opuści on Szwajcarję natychmiast po ukończeniu obrad Zgromadzenia Ligi Narodów.

Dymisja wojewody w Stanisławowie

Pan prezes Rady Ministrów przeniósł p. o. wojewody w Stanisławowie Mieczysława Starzyńskiego w stan nieczynny.

Czasowe kierownictwo urzędu wojewódzkiego w Stanisławowie zostało powierzone inspektorowi w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Janowi Sawickiemu.

Jeszcze jedno ultimatum

NANKIN, (PAT). Rząd **nankiński** przesłał do przywódców Chin południowych **ultimatum**, żądając zawieszenia wszelkich działań strategicznych. W razie gdyby tego nie zaprzestano, rząd **centralny** przystąpi do natychmiastowej akcji.

Min. Beck wyjechał do Genewy

Wczoraj rano wyjechał do Genewy minister Spr. Zagr. Józef Beck celem wzięcia udziału w posiedzeniu Rady Ligi Narodów, a następnie w zgromadzeniu Ligi.

Nowa katastrofa w Hiszpanji

MADRYT, (PAT)). — Wpobliżu Fonserrada wykoleił się pociąg pośpieszny Madryt — Galicja. Dotychczas z pod szczątków rozbitych wagonów wydobyto zwłoki 20 osób. Liczba rannych ma przekraczać **40 osób.**

W związku z tą katastrofą aresztowano zwrotniczego.

20 strażaków odniosło rany

podczas katastrofy na szosie

Na szosie pod Grochowiskami Szlacheckiemi w pow. żnińskim wywrócił się samochód ciężarowy, wiozący członków ochotniczych straży pożarnych, udających się na zawody do Rogowa.

Wskutek wypadku rany odniosło 20 strażaków, w tem 8-miu ciężkie. Rannych umieszczono w szpitalu w Żninie i w lecznicy w Gąsawie.

„Święto Morza" w stolicy

Jak zapowiada Liga Morska i Kolonjalna tegoroczne uroczystości „Święta Morza" wypadną zarówno w Gdyni jak i w Warszawie niezwykle uroczyście. W stolicy „Święto Morza" rozpocznie się już 27 b. m. o godz. 20-ej na placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie po podniesieniu bandery, wygłosi przemówienie Przewodniczący Stołecznego Komitetu „Święta Morza" min. Stefan Starzyński, prezydent miasta.

O godz. 20 min. 30 w Filharmonji odbędzie się koncert Jana Kiepury. Z imprez sportowych wymienić należy o godz. 8-ej rano start wyścigu kolarskiego do Polskiego Morza, a o godz. 17-ej mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Floty Wojennej, a reprezentacją m. st. Warszawy.

Główne uroczystości „Święta Morza" przypadają w roku bieżącym na dzień 28 czerwca. Dnia tego o godz. 9-ej rano nastąpi objęcia warty głównej przez oddział Marynarki Wojennej z Gdyni, o godz. 10-ej na pl. Marsz. Piłsudskiego J. E. ks. Biskup J. Gawlina odprawi Mszę Polową wobec przedstawicieli Władz i Organizacyj społecznych i zawodowych.

Podczas Mszy Św. śpiewać będzie Jan Kiepura oraz wielotysięczny chór światowego zlotu śpiewaczego.

Tegoż dnia o godz. 16-ej z przystani L. M. K. na Wiśle (Czerniakowska 130) wyruszą uczestnicy „Spływu Świętomorskiego", a o godziuie 21-ej. rozpoczną się Wianki na Wiśle. Trzeci dzień „Święta Morza", t. j. 29 czerwca rozpocznie się o godzinie 10-ej uroczystemi nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań, a zakończy o godz. 21-ej opuszczeniem bandery na placu Marsz. Piłsudskiego.

Należy wyrazić nadzieję ,że społeczeństwo weźmie gremjalnie udział we wspomnianych uroczystościach.

Łańcuch zbrodni terorystów

Prokurator w procesie Bandery o „polowaniu na ofiarę"

Wczoraj został wznowiony proces Bandery i towarzyszy, który onegdaj nie doszedł do skutku wskutek choroby jednego z sędziów przysięgłych.

Na wstępie rozprawy odczytano ponownie pytania dla sędziów przysięgłych w liczbie 78 gdyż postawiono jeszcze pytanie co do Myhala, czy ewentualnie jego wywiad w celu podłożenia bomby w redakcji „Praca" nie miał na celu tylko uszkodzenia mienia i czy nie posiadał on zmniejszonej poczytalności.

Następnie rozpoczął przemówienie oskarżycielskie wiceprokurator dr. Juljusz Prachtel-Moramiański.

Na wstępie prokurator zaznaczył, że w żadnym procesie, czy chodzi o przestępstwa polityczne, czy kryminalne, nie wolno nadużywać sali rozpraw do uprawiania polityki, a tem mniej do szerzenia haseł wywrotowych organizacyj i gloryfikowania ich czynów. Sędziowie przysięgli są tylko obserwatorami do czasu werdyktu swego, a oskarżeni na tej sali rozpraw nie reprezentują nikogo, są tylko członkami organizacji terorystycznej, a nie reprezentantami społeczeństwa, czy narodu ukraińskiego.

Społeczeństwo to nie może ustosunkować się przychylnie do organizacji. która, jak wynika choćby z niniejszego procesu, zgładziła tyle istnień ludzkich, organizacji, która zapędza do więzienia jednostki często kroć w innem polu zdolne i wartościowe, które mogłyby społeczeństwu ukraińskiemu niejedną oddać przysługę.

Z drugiej strony organizacja wypacza charaktery, ucząc szpiegostwa i nienfności.

Proces niniejszy jest tylko fragmentem działalności O. U. N. i na ławie oskarżonych siedzi zarówno grupa terorystów, jak i sztab organizacji, t. j. krajowa egzekutywa. Nie mniej jednak już na podstawie tego tylko procesu można się zorjentować co do metod i sposobów działania O. U. N.

Następnie prokurator przechodzi do szczegółowego omówienia tragedji ukraińskiego studenta, Jakóba Baczyńskiego.

Tak się podobało Banderze

Baczyński musiał zginąć z rąk organizacji, bo tak podobało się Banderze, czy komuś innemu, który użył organizacji do usunięcia ze świata tego człowieka.

Organizacja twierdziła, że Baczyński był konfidentem. Nie zmienia to wprawdzie kwalifikacji zbrodniczego czynu bojowców, ale urząd prokuratorski dla wyjaśnienia sprawy badał i stwierdził: że Baczyński niczyim konfidentem nigdy nie był, o czem świadczy nędza, w jakiej żył, zaufanie, z jakiem stawiał się wszędzie na każde zawołanie swego przyjaciela Myhala.

Sąd organizacyjny O. U. N. wydał swój wyrok śmierci bez żadnych podstaw, bez przesłuchania Baczyńskiego.

Prokurator ustala dokładnie trzy etapy, jak się wyraża „polowania na ofiarę". Za pierwszym razem Baczyński został przez Kaczmarskiego i Jarosza pokłuty nożami, następnie Kaczmarski czatował na niego w parku Kościuszki, zabójstwo jednak nie doszło do skutku. potem Myhal za pośrednictwem Zaryckiej i Senkiwa zwabił przyjaciela na ul. Kadecką, jednak Kaczmarski ze swą bojówką tymczasem odszedł, wreszcie ostatnim aktem polowania było zastrzelenie Baczyńskiego przez Myhala i Senkiwa.

Dobrze wiedzieli o planowanej zbrodni

Prokurator udowadnia na podstawie różnych zeznań i logicznego wnioskowania, że Senkiw i Zarycka, sprowadzając Baczyńskiego na miejsce zamachu, dobrze wiedzieli co się święci.

W tem miejscu prokurator rozprawia się z rzekomą niepoczytalnością Senkiwa, przytaczając orzeczenie psychjatrów, iż jest on zupełnie zdrów na umyśle. Mimo, iż mogłyby zachodzić wątpliwości, co do jego stanu w r. 1928, Senkiw nie był w chwili zabójstwa pijany, a tylko podchmielony i miał pełną świadomość swego czynu.

Co do Myhala. to prokurator wskazuje na fakt, iż odrzucił on energicznie twierdzenie swego obrońcy jakoby był niepoczytalny lub pijany.

Bez sądu wydał wyrok śmierci

Zkolei prokurator omawia szczegółowo inwigilację komisarza straży więziennej Kossobudzkiego, na którego Bandera już sam bez sądu wydał wyrok śmierci tylko dlatego, że ktoś gdzieś sądził, że prześladuje on więźniów. Tu zaznaczył się też udział osk. Święcickiej, którą w okolicy więzienia, t. zw. Brygidek, widziała kilkakrotnie Zarycka, przyczem obie, mimo że są bliskiemi koleżankami, nawet się nie witały, co wskazuje na względy konspiracyjne.

Również nie wytrzymuje krytyki obrona Święcickiej, jakoby tamtędy chadzała na wzgórza Janowskie, celem uczenia się, bo wzgórza Janowskie są najdalej położonym w tej okolicy parkiem i zbiorowiskiem szumowin podmiejskich.

Prokurator Prachtel - Morawiański omawia też udział Zaryckiej w inwigilacji Kossobudzkiego i stwierdza. że jeżeli zamach nie doszedł do skutku z rąk bojówki Kaczmarskiego, to dlatego, że Pidhajny, kierujący całą akcją, tak pokierował sprawą, by ocalić Kossobudzkiego.

Prokurator omawia też przygotowania do zabójstwa nieznanego z nazwiska ucznia 1-ej klasy gimnazjum ukraińskiego, również zdaniem Bandery, konfidenta oraz usiłowany zamach na red. Kruszelnickiego. Oba te zamachy również udaremnił Pidhajny.

Rodzice płakali gdy wspominano syna

O godz. 12-ej nastąpiła przerwa południowa.

Na sali rozpraw znajduje się konsul sowiecki we Lwowie, a także rodzice zabitego Baczyńskiego, którzy przez cały czas, gdy prokurator przedstawiał wstrząsające dzieje ich syna, płakali.

Po przerwie południowej przemawiał w dalszym ciągu prok. Prachtel-Morawiański, który omówił sprawę zabójstwa Majłowa w konsulacie sowieckim przez Łemyka, któremu rozkaz do zabójstwa dał Bandera, a instrukcje techniczne Pidhajny.

Zkolei prokurator przeszedł do omówienia zabójstwa ś. p. dyr. Babija, stwierdzając, że nawet z punktu widzenia O. U. N. nie było podstaw do zabicia go, gdyż, jak stwierdził przewód sądowy, nie postępował on w sposób, jaki zarzucała mu O. U. N.

Na to są liczne dowody, podczas gdy organizacja kierowała się informacjami, uzyskanemi od niechętnych często swemu wychowawcy uczniów.

Niewygodny świadek

Prokurator wskazuje dalej, że niezawodnie chodziło bojowcom o usunięcie niewygodnego świadka, który miał w trzy dni później zeznawać w procesie Łemyka oraz o wykazanie już po likwidacji krajowej egzekutywy, t. j. po dn. 14 czerwca 1934 r., że organizacja działa.

Zkolei prokurator omawia winę Malucy, który po aresztowaniu Bandery, naglił do wykonania zamachu Myhala i Kaczmarskiego, którzy pierwotnie mieli dokonać zamachu, zanim dokonał go Michał Car, popełniając następnie samobójstwo w czasie pościgu.

Na tem rozprawę przerwano.

Straszna katastrofa pod Toruniem

4 osoby odniosły ciężkie rany

Wczoraj w nocy wydarzyła się pod Toruniem na szosie pomiędzy Ostaszewem i Łysomicami straszna katastrofa samochodowa.

Samochód osobowy wpadł na przydrożne drzewo, ulegając kompletnemu strzaskaniu. Czterej pasażerowie: inż. Domański z Torunia, jego siostra Janina Domańska, Felicja Wankiewicz, uczennica szkoły zawodowej, i Bronisław W[illegible]ewski z Torunia doznali bardzo poważnych obrażeń i w stanie groźnym przewiezieni zostali do szpitala miejskiego w Toruniu, gdzie okazało się, że inż. Domański doznał złamania podstawy czaszki, a Janina Domańska wstrząsu mózgu.

Stan wszystkich ofiar katastrofy jest bardzo groźny i budzi poważne obawy.

Króciutka mowa premjera

podczas debaty Senatu nad pełnomocnictwami

Wczoraj odbyło się pierwsze, w bieżącej sesji nadzwyczajnej, plenarne posiedzenie Senatu. Na porządku dziennym znalazły się wszystkie sprawy. które zostały objęte dekretem P. Prezydenta Rzeczypospolitej, zwołującym Izby Ustawodawcze na sesję nadzwyczajną.

Oczywiście, że największe zainteresowanie budził, podobnie jak w Sejmie, projekt ustawy o pełnomocnictwach. Zanim Izba mogła przystąpić do tej sprawy, musiała załatwić większość innych punktów porządku dziennego, które nie wywołały większej, istotnej różnicy zdań.

Na wstępie posiedzenia, marszałek Prystor zawiadomił Izbę, że otrzymał podziękowanie od ambasadora Wielkiej Brytanji, wysłane z polecenia króla Edwarda, w związku z uczczeniem pamięci ś. p. króla Jerzego przez Senat, następnie Marszałek oświadczył, iż otrzymał zawiadomienie o dokonaniej zmianie Rządu, wreszcie Izba przyjęła do wiadomości wygaśnięcie mandatu b. min. sprawiedilwości Michałowskiego, który złożył swój mandat senatorski, obejmując urząd pisarza hipotecznego w Warszawie.

Zkolei złożyli ślubowania b. ambasador Rzeczypospolitej w Waszyngtonie, Stanisław Patek, którego P. Prezydent Rzplitej mianował senatorem, oraz p. Wierzbicki, który wszedł na miejsce sen. Michałowskiego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, Marszałek udzielił głosu premjerowi gen. Sławoj-Składkowskiemu. Izba z należytą powagą wysłuchała szczerego oświadczenia szefa Rządu. Nie miała najmniejszego żalu do niego, że zrezygnował z wielkiej mowy programowej. Może wpłynął na to również upał, który dręczył w sposób widoczny dostojnych senatorów. Obrady w takim skwarze, w sali pełnej słońca na pewno nie należą do przyjemności. Senatorowie jednak, w poczuciu swojego obowiązku, zjawili się licznie na wczorajszem posiedzeniu i wytrwali na swoich miejscach do końca posiedzenia.

Przez cały dzień był również obecny na sali obrad premjer Składkowski dając przykład samozaparcia się.

PRZEMÓWIENIE PREMJERA SKŁADKOWSKIEGO.

Wysoka Izbo! Byłoby niewątpliwie nadużywaniem czasu i cierpliwości Wysokiej Izby, gdybym się ośmielił powtórzyć moje przemówienie wygłoszone przed paru tygodniami w Sejmie.

Prawa parlamentarne jednak są tak stare, a pewne formy przyjęte, że instynkt samozachowawczy mówił mi: Musisz przecież coś powiedzieć. Starałem się go jednak opanować, starałem się przejść nad instynktem samozachowawczym do porządku dziennego i mowy żadnej nie przygotowałem. bo, Wysoka Izbo, byłoby to objawem szacunku tylko czysto zewnętrznego.

Ta mowa, bardziej lub mniej szczęśliwie skomponowana, jak każda inna zajmowałaby umysły słuchaczy przez 2 dni i zniszczyłaby szereg czcionek drukarskich. Poza tem nie miałaby żadnego wpływu na przebieg wypadków.

Dlatego chciałbym prosić Wysoką Izbę. by uznała raczej moją dobrą chęć pracy, niż komponowanie nowych mów.

Proszę więc Wysoką Izbę, by przyjęła do wiadomości tylko fakt objęcia przeze mnie z rozkazu p. Prezydenta Rzplitej i gen. Śmigłego, szefostwa Rządu i by zechciała mi w pracy mojej pomagać. Tylko przy pomocy Wysokiej Izby uda się Rządowi przeprowadzić, naturalnie nie wszystko cobyśmy chcieli, ale część chociażby naszych zamierzeń.

To krótkie przemówienie Izba nagrodziła oklaskami, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

W szybkiem tempie Senat załatwił projekt ustawy paszportowej, wprowadzając pewne poprawki do brzmienia sejmowego, projekt ustawy o zalesieniu nieużytków, o Trybunale Administracyjnym, o prawie budowlanem, o ratyfikowaniu 6 umów międzynarodowych.

Ustawa o pełnomocnictwach rozpatrywana była dopiero po przerwie obiadowej. Powtórzyło się przy tej okazji to samo co było w Sejmie: mówcy krytykowali plan gospodarczy wicepremjera Kwiatkowskiego i deklarowali zaufanie do premjera Składkowskiego, przyczem wszyscy niemal uznawali konieczność pełnomocnictw i oświadczali, że głosować będą za udzieleniem

Wesoły kącik

Anatomja

Spotkałem na plaży pana Pestkę, kompletnie zalanego. Słabo trzymając się na nogach, stał wpobliżu brzegu i z przestrachem obserwował wygrzewającego się na słońcu jakiegoś grubasa i siedzącą obok szczupłą panienkę.

— Co pan tu robi, panie Pestka? — zagadnąłem go.

Pan Pestka przeniósł zdziwiony wzrok z grubasa na mnie.

— Co robię?... Przyszedłem na plażę, żeby się ochłodzić.

— Więc dlaczego pan się nie rozbiera?

— Poco?

— Żeby się ochłodzić.

Pan Pestka machnął ręką.

— Już nie trzeba. Jak zobaczyłem co tu się dzieje — zimno mi się zrobiło...

Rozejrzałem się dookoła.

— Co się tu penu nie podoba? Tyle słońca, wody...

— Owszem... — zgodził się pan Pestka. — Do słońca nie mam urazy... Wolę nawet niż elektryczność. Świeci mocniej, a liczników nie ma i rachunków za to nie przysyłeją... Wodę już mniej uważam. Jako człowiek trunkowy na wodę patrzeć nie mogę. Ale nie o to się rozchodzi.

— Tylko o co? Co pana tak przestraszyło?

Pan Pestka wskazał ręką w kierunku plażowiczów.

— Spójrz pan na tych nagusów. Albo ja jestem wlany, albo tu coś jest nie w porządku.

Spojrzałem we wskazanym kierunku, ale nic prócz grubego pana i szczupłej pani nie zauważyłem.

A pan Pestka z podziwem pokręcił głową.

— Tak mnie w szkole anatomji ludzkiej uczyli, że kobieta ma biust, a mężczyzna w tem miejscu — gładkie. A tymczasem co się dzieje! Popatrz pan na tę suchą dziewczynę! Za grosz biustu! Żeby nie długie włosy, toby nawet nie było po czem poznać, że kobieta.

A spójrz pan teraz na grubasa! Biust, że najlepsza mamka nie mogłaby się powstydzić...

Co to jest, jak pragnę zdrowia!... Czy mnie w szkole źle uczyli, czy tu jakaś omyłka zaszła?

A może oni się w szatni zamienili... Dziś dużo narodu na plaży, w takim tłoku wszystko możliwe...

To powiedziawszy pan Pestka chwiejnym krokiem podszedł do grzejącego się w słońcu grubasa, przyjrzał mu się uważnie i mruknął:

— Nie! To nie omyłka!... Sadła masz pan za dużo.

Grubas uniósł się gniewnie.

— O co chodzi?

— O to chodzi, że mógłbyś pan się przykryć! Takie widoki zupełnie człowiekowi w głowie mącą. Tembardziej, że dzieci są na plaży .Zobaczą to i potem z pretensją do domu polecą, że ich w szkole źle anatomji ludzkiej uczą.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka z płyt, 7.20 Dziennik poranny, 7.30 Program na dzisiaj, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka z płyt, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 Klasycy wiedeńscy z płyt, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Znaczenie eksportu koni dla hodowli" — pogadanka, 13.05 Dziennik południowy, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „O nasionach-wędrowniczkach" — opowiadanie dla dzieci młodszych, 16.00 Koncert popularny, 17.50 „Słońce a zdrowie" — pogadanka, 18.00 „Jak [illegible] świata", 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Słuchowisko p. t. „Corleone", 19.38 Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego, 20.05 Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej, 20.30 „Skrzynka techniczna", 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 8-ma (ostatnia) audycja z cyklu „Stanisław Moniuszko-pieśniarz", 22.00 „Sport w Krakowie" — pogadanga, 22.10 Wiadomości sportowe lokalne, 22.15 Muzyka salonowa z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi, 23.00 Muzyka taneczna z płyt. Zakończenie audycji o godz. 24-ej.

Czy Polsce może grozić wojna?

Apel do wszystkich Czytelników

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi na ankietę — niech to zaraz uczyni

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. Witold Adamowicz z Milanówka, przedstawiciel młodzieży gimnazjalnej, odpowiadając na nasze pytania ankietowe, pisze:

O wewnętrzne uzbrojenie kraju

Polsce nie będzie grozić wojna, gdy silna armja, zdecydowana na wszystko, będzie zajmowała czołowe miejsce w Polsce.

Jednak — wrazie wojny pomoc z innych Państw nie powinno się liczyć, lecz na własne siły. Można być pewnym, że w razie wybuchu wojny, każde Państwo postąpi tak, jak mu będzie najwygodniej, nie patrząc na traktaty i przymierza.

Żyjemy w okresie gwałtownego wyścigu zbrojeń i chaosu. Dlatego też nie można dokładnie powiedzieć, ktoby wojnę rozpoczął, uważam, że wybuchłaby wojna z zachodu i zamieniłaby się w wojnę europejską.

Polska może uniknąć wojny, dzięki rozumnemu wysiłkowi narodu, który stworzy czyn zbiorowy.

Sytuacja polityczna Polski jest pomyślna. Wewnątrz kraju zaczęła pracować nowa maszynerja ustrojowa i jest nadzieja, że Państwo Polskie w lepszem tempie będzie się zbroiło, w całej pełni tego słowa.

Dążmy do wewnętrznego uzbrojenia się, przechodząc kursy P. C. K. i L. O. P. P.

I również składajmy na F. O. N., L. M. K., abyśmy mogli dumnie i śmiało iść naprzód. Żadna chmura nie zasępi wówczas naszego czoła, gdyż potężna siła zbrojna i zdrowy duch narodu, oto gwarancja niepodległości i mocarstwowości naszej Ojczyzny.

Patrjotyzm chłopa i robotnika

wybuchnie, jak wulkan

Myśląca proletarjuszka z [illegible]sławka w ten sposób ujmuje zagadnienia ankietowe:

1) Narazie Polsce wojna nie grozi, lecz jednak są pewne dane, żeby jej się spodziewać mianowicie; potajemny wyścig zbrojeń państw sąsiednich.

2) Na niczyją pomoc — bezwzględnie na niczyją liczyć nie możemy. Państwa obecnie nam sprzyjające w wypadku wojny będą miały swoje „ale". Liga Narodów?... Nie! Musiała by wojna iść ślimaczym krokiem, a ja przypuszczam, że przyszła wojna gdyby wybuchła, to w bardzo piorunującem tempie i taki też przebieg by miała. Nie byłoby czasu na żadne dyskusje, ni rokowania.

Na wypadek wojny Polska powinna liczyć tylko na samoobronę, na swoich dzielnych „Głowackich" i „Kilińskich", albowiem ci co dziś na pokarm służy im czarny kęs chleba i szara sól bydlęca, ci będą pierwsi w szeregach.

Na nich się Polska nie zawiedzie. Oni samorzutnie staną do walki i czarnemi rękami od młota i pługa bronić Jej będą.

Ukryta energja i patrjotyzm polskiego chłopa i robotnika jak wulkan wybuchnie w poczuciu, gdy Polsce coś grozić będzie.

Dziś oni są zmęczeni i smutni, a nadewszystko — głodni i brak im oświaty. Trzeba więc dać im lepszą egzystencję i kulturę, trzeba wcześnie temu zapobiec, żeby duch w nich nie skarłał i miał odwagę „do lotu".

3) W czasie wybuchu wojny Polska powinna być bezstronną, neutralną i pilnie baczyć na swoje granice.

4) Jakie państwo rozpocznie wojnę? Za mało jesteśmy dojrzali politycznie i za mało zgłębiamy politykę zagraniczną, przeto nie możemy mądrze rozpatrzeć jakie państwo rozpocznie wojnę.

Mojem zdaniem zarzewie przyszłej wojny tli się, a czy na wschodzie, czy na zachodzie ogień wybuchnie i kto pierwszy go rozdmucha, niestety, nie wiemy, gdyż to jest dla nas zagadką.

5) W wypadku wojny europejskiej Polska jej „zakosztować" musi.

6) My obywatele powinniśmy wszyscy stanąć na apel do walki, nie tylko ci co się ćwiczą w szarym mundurze, lub ci co im zostały na pamiątkę stygmaty ostatnich walk o Polskę, ale i całe społeczeństwo powinno włożyć całą swą duszę w działanie, wiarę i zapał w ideę zwycięstwa, a przedewszystkiem — powinniśmy być ofiarni choćby nam przyszło wyschnąć do szkieletu.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

Ameryka bada system szwedzki

WASZYNGTON, (PAT). — Prezydent Roosevelt zapowiedział wysłanie w najbliższych dniach do Szwecji komisji, złożonej z 3 osób w celu zbadania panującego tam systemu współpracy.

Prezydent z podziwem mówił o systemie szwedzkim, gdzie współpracują z sobą rodzina królewska, rząd socjalistyczny i kapitalizm.

Wspomniana komisja przestudjować ma funkcjonowanie aparatu kredytowego, ubezpieczenia, działalność banków oraz spółdzielni spożywczych.

Obniżenie opłat administracyjnych

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wydał okólnik do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast, zarządzający obniżenie t. zw. opłat administracyjnych. W porozumieniu z ministrem Skarbu najwyższa granica opłat została określona. jak następuje:

1) za sporządzenie odpisu i poświadczenie jego zgodności z oryginałem 50 gr. za każdą stronę tekstu oryginału.

2) za potwierdzenie tożsamości lub poświadczenie podpisu — 50 gr.

3) za poświadczenie, iż dany rolnik jest właścicielem gospodarstwa rolnego — 30 gr.

4) zaświadczenie dla zakupu soli bydlęcej, w zasadzie bezpłatne, najwyżej do 30 gr.

W tych związkach samorządowych, gdzie opłaty te zostały już ustalone w niższych stawkach wyznaczone okólnikiem, granice w żadnym wypadku nie mogą spowodować podwyżki opłat.

Napad rabunkowy w Myślenicach

był dziełem prezesa Stronnictwa Narodowego na pow. krak.

PAT. donosi: W uzupełnieniu wiadomości o napadzie szajki przestępczej na mieszkanie starosty i sklep w Myślenicach, dodać należy, że, jak to zarządzone śledztwo ustaliło napadu tego dokonał niejaki Adam Doboszyński, prezes zarządu powiatowego Stronnictwa Narodowego na powiat krakowski.

Zorganizował on w nocy w majątku swym Chorowice, w pow. krakowskim zebranie członków Stronnictwa z paru kół w ilości ponad 100 osób i osobiście poprowadził ich do Myślenic z zamiarem rozpoczęcia ekscesów.

W drodze część namówionych do ekscesów przez Doboszyńskiego ludzi opuściła go, wracając do domu, tak, że do Myślenic przybyła grupa, składająca się z kilkudziesięciu osobników, którzy pod kierownictwem Doboszyńskiego dopuścili się szeregu zbrodniczych ekscesów, rabując parę sklepów oraz urządzając napad na mieszkanie starosty oraz okradając je doszczętnie.

Dokonano też napadu na posterunek P. P. skąd skradziono pewną sumę pieniędzy oraz parę karabinów przechowywanych dla potrzeb p. w. i w. f.

Po zaalarmowaniu sąsiednich posterunków P. P. banda opryszków pod wodzą Doboszyńskiego skryła się do pobliskich lasów, gdzie ją zarządzony pościg oddziałów policyjnych otoczył.

Część rozproszonej bandy już schwycono. Wśród niej znajduje się znany działacz Stronnictwa Narodowego niejaki Marjan Wąchała z Krakowa.

Dalsza likwidacja resztek bandy z przywódcą Doboszyńskim w toku.

GIEŁDA pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była utrzymana przy zapotrzebowaniu niewielkiem.

Bank Polski płacił za: dolary amerykańskie 5.28 i pół, franki francuskie 34.92, szwajcarskie 172.30, funty angielskie 26.33, guldeny gdańskie 99.80, korony czeskie 19.30, liry włoskie 33, niemieckie 132, marki niemieckie w srebrze 140.

Dla akcyj tendencja była słaba przy większych obrotach akcjami Banku Polskiego.

GIEŁDA zbożowa

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 1.738 ton, w tem żyta 333. Notowano za 100 kg. parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych za gotówkę: pszenica jednolita 23 — 23.50, zbierana 22.50 — 23, żyto I st. 15 — 15.25, II st. 14.75 — 15, owies I st. 15.75 — 16, II gat. 15.50 — 15.75, II gat. 15.25 — 15.50, IV gat. 15 — 15.25.

Wieści ze świata

OBRADY PARLAMENTU BELGIJSKIEGO

Odbyło się pierwsze posiedzenie nowego parlamentu belgijskiego. Przewodniczącym Izby obrano socjalistycznego burmistrza Antwerpji Kamila Hnysmansa, który uzyskał 116 głosów na ogólną liczbę 169.

ROZRUCHY STRAJKOWE

W m. Portsmuth (stan Ohio) wynikły rozruchy na tle strajku. Ze strony strajkujących padło około 300 strzałów w kierunku budynku dyrekcji fabryki podczas obiadu niestrajkujących robotników. Policja przywróciła porządek. Jest 1 zabity i 4 rannych.

AL CAPONE RANNY

Znany gangster amerykański Al Capone, odbywający obecnie karę więzienia w Chicago, został lekko ranny w plecy przez innego więźnia, który rzucił się nań z nożycami.

Proces o zajścia w Przytyku

Przewód został zakończony — w piątek wyrok

Wczorajszy dzień rozprawy o zajścia w Przytyku wypełniły przemówienia obrońców adw. Bergera, Kuleczki, Burdy i Gajewicza.

W dalszym ciągu rozprawy o zajścia w Przytyku, po przerwie, przemawiali obrońcy adw. adw. Brański, Stypułkowski, Zdzitowiecki, Niebudek i Kwiatkowski.

Po zrzeczeniu się repliki przez prokuratora i reszty obrońców, przewodniczący zwrócił się do oskarżonych, zapytując o ich ostatnie słowo. Wszyscy oskarżeni pokolei proszą o uniewinnienie, przyczem osk. Leska zaznacza, że oddał 5 strzały rewolwerowe wgórę na postrach.

Następnie przewodniczący komunikuje, że wobec zakończenia przewodu, sąd udaje się na naradę.

Wyrok ogłoszony zostenie w piątek dn. 26 b. m. o godz. 12 w Sądzie Okregowym w Radomiu.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Najrozmaitsze myśli — jedna przykrzejsza od drugiej — zawirowały nagle w głowie Robickiego.

Przedewszystkiem przypomniał sobie najdokładniej, że ostatni nocny autobus odchodzi z Otwocka o jedenastej.

A potem ten niby tak daleko mieszkający klient, to nagłe polecenie ze strony szefa, ta nowa suknia, którą wbrew zapewnieniom Irki, ujrzał po raz pierwszy... wszystko to mu wydało się nagle grubo podejrzane.

Poco te wszystkie kłamstwa?

Po raz pierwszy od czasu znajomości z Irką wsączył mu się w serce jad zazdrości.

Czyżby go zdradzała?...

Postanowił sobie, że musi poznać całą prawdę.

Spojrzał na Irkę... spała słodko, milutko uśmiechając się przez sen.

Nie mógł dłużej wytrzymać... wstał... obok na krześle leżała suknia Irki... palto... torebka...

Chwycił ją odruchowo i przeglądał gorączkowo jej zawartość.

Nic nie znalazł... I to właśnie było najgorsze...

Znał bowiem dobrze przyzwyczajenia Irki. Zawsze kładła bilet tramwajowy, czy autobusowy do torebki. Z rana zazwyczaj porządkowała torebkę i wyrzucała wszystko niepotrzebne, a więc i bilety.

Tym razem biletu nie było. Więc Irka kłamie, że wróciła autobusem.

Robicki skamieniał... Mózg mu świdrowały najokropniejsze myśli.

Jakiś lodowaty chłód mroził mu serce, dreszcz przeszył ciało...

Włożył coś na siebie, aby się nieco ogrzać... Chciał nawet zrobić herbatę, aby pozbyć się tych dreszczy...

Poszedł do kuchni i nachylił się nad płytą, aby rozpalić ogień...

Gdy podniósł fajerkę, znalazł tam nagle w popiele jakiś list błękitny, podarty na drobne kawałeczki.

W normalnych warunkach nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi.

Tym razem wszakże każdy świstek był dla niego ważny...

Pozbierał więc te wszystkie kawałeczki, jawnie przygotowane do spalenia, czyniąc to z całą skrupulatnością i w najzupełniejszym spokoju, aby Irki nie obudzić.

Skrzętnie poskładał, poczem wreszcie po wielkim wysiłku rozwiązał łamigłówkę.

Był to list do Irki, nadesłany jej do magazynu, jak wynikało z adresu na kopercie. Treść listu zaś była następująca:

„Ireczko, czekam na Ciebie, złoteńko, w Oazie w tym samym gabinecie, co wtedy. Kolacyjka będzie taka sama, pieszczotki takie same i podziękowanie też. Twój Adek".

Boże, cóż to wszystko ma znaczyć?

Nie inaczej, tylko, że Irka ma jeszcze drugiego kochanka!

I chodzi z nim na kolacyjki... z dalszym ciągiem...

Ot, wystarczy, żeby taką karteczkę napisał, a ona już leci, jak na zawołanie.

A jemu się zdawało, że może być taki pewien swego... Umówił się z szefem, żeby jej nie proszono do telefonu. Więc taki facet liściki pisał.

List napisał, posłał jak do gotowego i nawet wcale nie wątpił, że przyjdzie.

Oto, poprostu zamówił: „Masz przyjść!" i już.

I, jak z listu wynikało, nawet... płacił jej za owe „pieszczotki"... Nietylko kolacyjką, ale i gotówką... Bo cóżby innego mogło znaczyć to „podziękowanie".

Nie, nie, to chyba niemożliwe!... To jakaś okrutna bzdura!...

Wielkie krople potu spływały mu z czoła... oczy spoglądały błędnie dookoła... ciężko dyszał...

Nagle z za pleców usłyszał najwyraźniej głos Irki:

— Co ty tu robisz po nocach?

Obudziła się i zdziwiła się mocno, nie widząc go przy sobie.

Wstała więc, ujrzała go w kuchni i spojrzała mu przez ramię, niezmiernie zdumiona.

On zaś zerwał się i skoczył ku niej, pieniąc się z wściekłości. Krzyknął:

— Dziewko, ladacznico, rozpustnico nikczemna!...

Dławiąc się w straszliwej czkawce, dusząc się z oburzenia, wybełkotał:

— Wiem wszystko!... Wszystko wykryłem!...

Purpurowy rumieniec zalał aksamitne policzki Irki... Zaspane oczy rozwarły się szeroko.

To wzruszenie, jaskrawo malujące się na jej twarzy, trwało, zresztą, krótką chwilkę. Wnet potem Irka roześmiała się wyzywająco... Potem ziewnęła i bezczelnie wzruszyła ramionami... Wreszcie zawadjackim głosem „królowej Powiśla", jak ją dawniej nazywano, zapytała:

— Co?... Co takiego znów wykryłeś...?

— Wszystko — pienił się Robicki — twoją niegodziwość!... Twoje bezczelne kłamstwa...! Twoją zdradę!...

— Wiesz kotku, że zachowujesz się conajmniej niegrzecznie... ale jestem zbyt senna, aby się z tobą teraz przekomarzać... Dobranoc!...

Chwycił ją za ramię i ścisnął tak, że aż kości zatrzeszczały...

Irka rzekła z całym spokojem:

— Widzę, że z ciebie nietylko cham, ale brutal!...

Poczem usiłując mu się wyrwać, zawołała już ze złością:

— Puść mnie, no!...

Robicki wył dzikim rykiem:

— Wiem wszystko, słyszysz?... że masz kochanka... że ci płaci za twoje pieszczoty!... Wiem wszystko, co dziś robiłaś!...

— Tem lepiej, że wiesz, bo przynajmniej oszczędzę sobie przykrości opowiedzenia ci wszystkiego...

Poczem odwróciła się i odchodząc, dodała:

— A teraz możesz sobie mówić do lampy, choćby do jutra rana!... Ja 'dę spać!... Jutro trzeba wcześnie wstać do pracy!...

Robicki w dalszym ciągu sypał najobrzydliwszemi przekleństwami, siląc się na najordynarniejsze, uliczne wymysły, na jakie tylko się mógł zdobyć, mieszając Irkę z najwstrętniejszem błotem.

Zarazem nie wypuszczał jej dłoni ze swej ręki, a drugą, ściśniętą w pięść wymachiwał groźnie, jakby nią chciał zmiażdżyć swoją kochankę. Zawołała:

— Puść mnie, mówię, bo mnie boli, no!... Może zaraz zaczniesz mnie bić, co?... Toby już był, doprawdy, szczyt wszystkiego!...

Jakby nie słysząc jej słów, powtarzał swoje, piorunując:

— Mówię ci najwyraźniej, że masz kochanka, a ty nic na to! Słyszałaś czy nie? Powtarzam ci, że to on ci funduje kiecki... że to jemu się sprzedawałaś dziś wieczór...

— No, więc tak!... Zrobiłam tak, bo mi się podobało... A teraz idę spać i daj mi święty spokój!...

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami kabaretu

IV.

— Musimy uprzedzić Chrzanowskiego u policmajstra — odpowiedział. — W tej chwili zejdę z pańskim raportem do policmajstra i zawiadomię go o wszystkiem. Niech pan pozostanie w biurze, gdyż jest możliwe, że policmajster wezwie pana do siebie.

Z niecierpliwością oczekiwałem wyniku. Upłynęła godzina, a naczelnik nie wracał, wreszcie wezwany zostałem do jego gabinetu.

— Mam wrażenie, że policmajster już dziś rano dowiedział się o wszystkiem — rozpoczął. — Aczkolwiek bardzo pana chwalił za uczciwość, to odnoszę wrażenie, że z pańskiej walki z Chrzanowskim niebardzo jest zadowolony. Polecił, by pan stawił się u niego jutro o dziesiątej rano. Chce panu osobiście wyrazić swoją pochwałę. Mówiąc prawdę jest to bardzo przyzwoity człowiek, tylko lubi kobietki i wypitkę.

Następnego dnia punktualnie o godzinie dziesiątej zameldowałem się u policmajstra. Policmajster Cichocki, zruszczony Polak, był mężczyzną lat około pięćdziesięciu.

— Starszy przodownik służby śledczej, Bachrach, melduje się na rozkaz.

Cichocki, który siedział przy biurku, wstał i podszedł do mnie.

— Chciałem osobiście wyrazić panu pochwałę za uczciwą służbę — rozpoczął. — Dotychczas jest to pierwszy wypadek, by policjant składał wręczone mu pieniądze, tembardziej, że rozchodzi się o 100 rubli—dodał z uśmiechem. — Natrę uszu Chrzanowskiemu, za to, że usiłuje demoralizować moich podwładnych. Prawdę mówiąc, jest to bardzo sympatyczny człowiek i widocznie musiał być pijany, kiedy wręczył panu łapówkę. Ale Chrzanowski inaczej przedstawia tę sprawę. Był u mnie wczoraj z samego rana i opowiadał mi, że pan go szykanuje, ponieważ zaprzyjaźnił się pan z jakąś tam śpiewaczką i chciałby ją pan co noc zabierać ze sobą do miasta. Jest pan młody, młodość ma swoje prawa, ale szkoda zdrowia i sił. Chrzanowski powiedział mi, że jest mu pan nader sympatyczny i że to żądanie od pana 25 rubli było tylko żartem, a w ten sposób chciał pana odciągnąć od tej dziewczyny, jak twierdzi Chrzanowski, bardzo wyrafinowanej i zepsutej.

Mimowoli roześmiałem się.

— Bardzo jestem wdzięczny panu Chrzanowskiemu, że się tak troszczy o moje zdrowie i dba o moją moralność. Zapewniam pana jednak panie policmajstrze, że Chrzanowski fałszywie przedstawił sprawę. Zresztą nie ma to nic wspólnego z zamykaniem lokalu o prawnie przepisanej godzinie.

— Oczywiście, chociaż nie jest to tak łatwe wyrzucić gości z lokalu punktualnie o godzinie policyjnej. Znajduje się tam bardzo dużo pijanych i, jak twierdzi Chrzanowski, nie można sobie z nimi poradzić. W każdym razie wydam Chrzanowskiemu polecenie, by się zastosował do godzin urzędowych. Raz jeszcze wyrażam panu swoje zadowolenie, a teraz może pan odejść.

— No i cóż tam było? — zapytał zaciekawiony naczelnik, kiedy powróciłem do biura.

Opowiedziałem mu cały przebieg mojej rozmowy z policmajstrem.

— Zatem słusznie przypuszczałem, że Chrzanowski już przedtem był u niego. Radzę panu teraz jaknajrzadziej chodzić do kabaretu Chrzanowskiego. Będę posyłał kogo innego na dyżury. Chrzanowski jest bardzo mściwy i obawiam się, by nie zrobił jakiejś prowokacji.

— Bardzo pana proszę, panie naczelniku nie zmieniać dyżurów i pozwolić mi tam chodzić, jak dotychczas. Nie chcę, by Chrzanowski triumfował i myślał, że się go obawiam.

— Jeżeli pan tego chce koniecznie, nie mam nic przeciw temu. Radzę panu jednak mieć się na baczności.

Od tego czasu upłynął przeszło miesiąc. Mimo poszukiwań nie mogłem ustalić, gdzie podziała się moja przygodna znajoma z kabaretu. Znikła bez wieści.

Pewnego ranka do naszego urzędu wpadł jakiś podtatusiały obywatel ziemski. Znajdowałem się przypadkiem w gabinecie naczelnika, gdy zameldował go dyżurny wywiadowca.

— Panie naczelniku! obrabowano mnie!... — krzyczał zdenerwowany.

— Niech pan siada i postara się uspokoić — odezwał się naczelnik, wskazując mu krzesło.

— A teraz niech nam pan opowie spokojnie, gdzie i jak pana obrabowano?

— Głupia historja! Wprost wstyd powiedzieć... człowiek ma przecież już przeszło pięćdziesiąt lat... żonę... dorosłe dzieci... i tak wpaść.

Naczelnik spojrzał na mnie znacząco.

— Niechże nam pan wreszcie opowie, w jaki sposób pana ograbiono?

— Jestem obywatelem ziemskim koło Fastowa i przyjechałem na „kontrakty" do Kijowa. Miałem przy sobie na różne zakupy 6200 rubli. Wczoraj wieczorem w cyrku zapoznałem się przypadkowo z młodą, bardzo ładną niewiastą. Zjedliśmy razem kolację, poczem odprowadziłem ją do hotelu, gdzie mieszkała. Opowiadała mi, że również przyjechała do Kijowa, by się zabawić i nie podejrzewałem nic złego.

Grała przede mną rolę bardzo przyzwoitej i skromnej dziewczyny, jednem słowem, zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie.

Po przyjściu do hotelu zaprosiła mnie na górę na herbatkę i pogawędkę i tak się jakoś złożyło, że zostałem w jej towarzystwie przez całą noc. Stało się to po długich z mej strony naleganiach i prośbach; drożyła się ze swą „cnotą" uparcie, wreszcie... zwyciężyłem.

— Jak na cnotliwą panienkę niezbyt długo się ociągała — odezwał się naczelnik z ironicznym uśmiechem.

Nasz gość zdetonował się i nie był zdolny wymówić słowa.

— Ale niech pan opowiada dalej — zwrócił się doń mój zwierzchnik.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

„Zdolny". Ma Pan szanse wygrania na loterji jeśli będzie Pan grał na ćwiartkę. Większej poprawy warunków materjalnych sen nie wskazuje. Charakter pisma zdradza zmysł oszczędności i dobrą orjentację. Również dość duży egoizm.

Blond Iris. Proszę nie ufać mężczyźnie w mundurze. Będzie nagła zmiana, która Panią zasmuci, lecz wyjdzie Pani na dobre (nie będzie to śmierć niczyja, ani choroba). Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

Pani „Stroskana Windeczka" opisuje następujący sen:

„Śniło mi się, że jechałam tramwajem. Bilety sprzedawał policjant. W pewnym momencie policjant ów pod groźbą rewolweru zabrał mi torebkę z pieniędzmi i uciekł w biegu z tramwaju".

Sen Pani przepowiada kłótnię rodzinną. Dziecko znajomych zachoruje. Otrzyma Pani posadę. Brunet kocha się w Pani.

„12345". Narzeczony zdradza Panią z wysoką szatynką. Otrzyma Pani prezent. Bliski krewny odwiedzi Panią. Zaszczyt będzie.

Ira W. z Nowego Światu. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Pieniądze otrzyma Pani. Sprzeczka będzie z bliską osobą. Przyszłość Pani będzie dobra i dostatnia.

Niuśka P., Dajwór 3. Narzeczony kocha Panią. Jeśliby się zmienił, to niema powodu do zmartwienia, bo sen wskazuje duże powodzenie u mężczyzn i szczęśliwe małżeństwo. Jest Pani wierny i prawdopodobnie nie będzie Pani zdradzał również w przyszłości.

BRACIA SJAMSCY.



— Słuchaj, telefon dzwoni, jeśliby jednak ktoś szukał mnie, powiedz, że wyszedłem z domu.



Na małej wokandzie...

Miłosny list

(A. E.) Pan Antoni L., długoletni woźny sądowy, zakochał się po uszy w uroczej pannie Mani Pągowskiej.

Długi czas walczył z tem uczuciem. Gdy jednak doszedł do wniosku, że żyć bez niej nie może, siadł w korytarzu sądowym przy stoliku i ułożył list następującej treści:

„Droga moja Maniusiu!

Odkąd mnie na serce położy łaś areszt, chodzę po świecie, jak błędny.

Miłość męczy mnie i niepokoi, śląc ci więc niniejsze miłosne wezwanie, proszę cię o szybki, a przychylny wyrok.

Niechbym usłyszał, żeś mi wzajemna! Wówczas odrazu pobiegłbym do twych rodziców, aby i druga instancja ten wyrok zatwierdziła.

Że jednak proces miłosny to rzecz wyczerpująca, takżesamo pod pieniężnem względem, więc powiedz Maniusiu ojcu swojemu, żeby przygotował dla mnie odpowiedzialne sume na koszta.

Późniejszym pojedziem do kościoła, gdzie ksiądz da nam wedle małżeństwa tytuł wykonawczy. Egzekucję jednakże będę wykonywał osobiście,żadnego komornika do pomocy nie biorąc, co zaświadczam ja niżej przez stemplowe markie podpisany

Antoni L., woźny sądowy.

W załączeniu: 2 całusy".

*

List powyższy nie spotkał się jednak z przychylnem przyjęciem.

Okazało się bowiem, że panna Mania ma już narzeczonego, który dowiedziawszy się o swym rywalu, udał się do mieszkania pana Antoniego i mocnemi „fangami" próbował wybić mu z głowy małżeńskie zamiary.

W rezultacie pan Janusz I-wanowicz stanął przed sądem grodzkim.

Sąd uznał winę jego za udowodnioną i skazał go za pobicie na 2 tygodnie aresztu.

Kupon porady prawnej

Należy dozbroić Polskę na Morzu

Oto hasło tegorocznego „Święta Morza

74 kilometry morskiego brzegu pozostało nam z dziedzictwa Bolesławów, kiedy brzeg nasz sięgał do Odry, z dziedzictwa przedhistorycznego, kiedy słowiaństwo sięgało po Łabę. Na tym brzegu kwitły polsko - słowiańskie grody — Gdańsk, Kołobrzeg, Kamień, Szczecin, Wolin.

Teraz... Teraz idźcie na owo miejsce, na którem, pamiętam, droga piaszczysta zakręcała koło kilku chat kaszubskich, między kilku nie zażywnemi drzewinami. I pokazalibyśmy nabrzeża długości jedenastu kilometrów i baseny o obszarze 320 ha, przystosowane do przyjmowania największych transatlantyków. Składy żelbetowe, składy olbrzymy, rozpierające się na 182,000 metr. kw.; chłodnię największą w Europie na 1.200 wagonów; elewator na 15.000 tonn; 75 dźwigów, przerzucających 7.500 tonn na godzinę, wielkie dziedziny portu, całe jego krainy, przeznaczone każda na inny przeładunek: eksportowego węgla i importowego złomu, rudy, przemysłu rybnego...

Poczęliśmy budować okręty. Będziemy budowali nietylko dlatego, że tego wymaga prestige Polski, obronność, samodzielność gospodarcza, bilans handlowy. Będziemy budowali i dlatego, że kapitał inwestowany w żegludze morskiej jest bardzo mały w stosunku do usług, jakie żegluga oddaje gospodarstwu narodowemu. Ilość osób, obsługujących żeglugę całego świata wynosi około 450.000, a łącznie z budową okrętów — około 700.000 osób. Cyfra znikoma. Okrętów oceanicznych (ponad 2000 tonn) jest na świecie około 2.000. Ogólna wartość wszystkich oceanicznych okrętów świata wynosiła przed wojną nie więcej niż 300 milj. funtów szterl. t. zn. mniej aniżeli kapitał inwestowany w dwuch angielskich przedsiębiorstwach kolejowych.

Polska, wraz z płachotkiem piaszczystych puścieli, stanowiących nasz brzeg morski, otrzymała nędzne, najprymitywniejsze rybactwo przybrzeżne. Takiem też, mimo wszystkie wysiłki, pozostało do 1928 r., aczkolwiek do tego czasu zdołaliśmy się zaopatrzyć w 98 kutrów motorowych o przeciętnej sile 12,5 HP. Od tego czasu ruszyliśmy ostro.

Mamy już obecnie 164 kutry o przeciętnej sile 26,4 HP., a więc siła motorów się podwoiła i stały się one zdolne do podejmowania wypraw dalekomorskich. Od 1931 r. wyruszyliśmy na połowy na morze Północne po śledzie; bobruje po niem obecnie 25 naszych lugrów motorowych. W rezultacie połowy z 1800 tonn w 1928 r. wzrosły do 12.000 tonn w 1935 r. Co to znaczy? — To znaczy, że w stosunku do połowów bałtyckich innych państw wzrośliśmy z 2 proc. na 12 proc., to znaczy, że obecnie już pokrywamy 30 proc. konsumcji śledzi w Polsce, gdy w 1930 pokrywaliśmy zaledwie 3,3 proc.

Zbudowaliśmy w 1930 r. chłodnię rybną. Zamrażalnia ryb świeżych obliczona jest na 20 tonn dziennie. Przewóz śledzi przez Hamburg przechodzi na Gdynię — budują się chłodnie na 25.000 beczek. Nasze wędzarnie, które w 1927 przerobiły 422 tonny, w 1935 r. przerobiły 10.300 tonn. Nasze przetwórnie puszek z 1.800.000 puszek produkcji przed pięciu laty, obecnie skoczyły na 8 miljonów.

W oparciu o rybołóstwo morskie i związane z niem przetwórstwo rybne rozwinęły się i rozwijają w kraju przemysły pomocnicze, a więc budowy statków rybackich, przemysł sieciarski, beczkarski, olejarski, opakowań do konserw i t. p. Zużyciem krajowej soli, oleju gazowego, smarów, blachy i t. d. oraz zatrudnieniem kilkunastotysięcznej rzeszy robotników rybołóstwo nasze stara się wyrównać czterystomiljonowe brzemię, narosłe w naszym bilansie płatniczym w ciągu ostatniego dziesięciolecia na skutek przywozu ryb, łowionych obcemi rękami.

Obecnie zaś... obecnie rozpoczynamy w Wielkiej Wsi pierwsze prace około budowy portu rybackiego. T. zw. „Wielkie Morze" otrzyma pierwszy port na polskiem wybrzeżu, wielki, zajmujący 14 ha, nowocześnie zabudowany.

Nie, to nie wyskok żaden; to rodzenie się dziejom świata nowego morskiego narodu.

Poprzednie lata były kolejnemi stadjami narastającej świadomości morskiej. Teraz z całą wyrazistością przed naszemi oczyma staje, że ten obiecujący nasz dorobek morski musi być chroniony przez polskie okręty wojenne. Chłop już to rozumie po zapadłych gminach śródlądowych i powiada, że „Morska Brama nie obroni się sama". „Gdy będą torpedowce, nie potoną handlowce". „Nie damy wybrzeża — trafią na jeża".

Z tych powiedzeń lotnych, które poczynają kursować, z trosk i niepokojów, narodu, który nie zatracił instynktu morskiego, z przewidywań przyszłości, powstaje hasło tegorocznego „Święta Morza":

Dozbroić Polskę na Morzu!

Patrząc w lata przeszłe, mamy wiarę. Patrząc w lata przyszłe, czujemy się narodem młodym. Więc patrząc w przyszłość, widzimy polskie okręty wojenne, bez których nie masz całości, nie masz ukoronowania naszych spraw morskich.

Niesamowity proces sądowy

Ocalony cudem od krzesła elektrycznego

William Tronton, mieszkaniec Newark, był dobrym mężem i zdolnym kupcem. Główny cel jego życia polegał na tem, aby zarabiać możliwie największy pieniądzy i by umożliwić wygodne życie żonie, którą bardzo kochał. Gdy pewnego dnia doszła do niego wiadomość, że żona go zdradza, mocno to go zabolało.

Tronton nie namyślając się długo, nabył rewolwer, udał się do mieszkania swego rywala i strzelił do niego. Zaraz po zabiciu kochanka żony udał się do najbliższego komisarjatu policji i zameldował o dokonanym czynie.

Wkrótce stanął on przed sądem przysięgłych, gdzie również powtórzył swe poprzednie zeznania, dodając jeszcze, że gdyby po raz drugi w życiu znalazł się w podobnej sytuacji, postąpiłby w ten sam sposób. Te słowa wzruszyły nawet prokuratora. Nie mógł opanować się i krzyknął:

— Zastanów się pan nad tem, co pan mówi! Za te kilka słów może pan zapłacić głową.

Tronton uśmiechnął się tylko ironicznie i oświadczył, że na życiu mu już wogóle nie zależy i dlatego nie szuka wcale okoliczności łagodzących, któreby go uchronić mogły od śmierci. Sprawa była tak jasna, że przysięgli wydali wyrok skazujący i Tronton miał iść na krzesło elektryczne.

Jego adwokat był przybity na duchu. Zdawał sobie sprawę, że żadna siła na świecie nie potrafi uratować jego klienta od krzesła elektrycznego. Gdy wychodził z sali sądowej rzucił przelotne spojrzenie na drzwi. Nagle zadrżał. Zauważył na nich tabliczkę z napisem: „wejście wzbronione".

Z miejsca pobiegł do pokoju przewodniczącego sądu, prosząc go, by udał się wraz z nim na salę obrad. Gdy obaj znaleźli się przed drzwiami sali, w której przed kilku minutami odbywała się rozprawa sądowa, adwokat nie wymawiając słowa, wskazał na tabliczkę. Również i sędzia spoglądał na nią w zdumieniu. Kto ją tu powiesił?

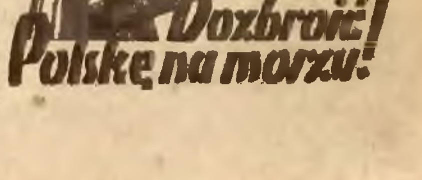
Woźny wyjaśnił, że robotnicy mieli coś naprawić w pokoju sąsiednim do sali, w której odbywała się rozprawa i wywiesili kartkę z napisem „wejście wzbronione".

Adwokat w dalszym ciągu nie wymawiał słowa, wyjął kodeks karny i pokazał sędziemu odpowiedni paragraf, który mówił, że oskarżony ma prawo do szybkiej i publicznej rozprawy. Ta rozprawa odbyła się zaś tajnie. Tabliczka bowiem zabraniała publiczności przestąpić próg sali i w ten sposób sprawa mimowoli odbyła się niezgodnie z prawem.

Adwokat zażądał, by wypuszczono na wolność jego klienta. Na to sędzia nie chciał się zgodzić. Twierdził, że w najlepszym wypadku może po raz drugi odbyć się rozprawa.

Adwokat uśmiechnął się ironicznie i zauważył, że i takie postępowanie byłoby sprzeczne z prawem, ponieważ skazany na śmierć nie może być za to samo przestępstwo sądzony dwa razy.

To zbiło sędziego zupełnie z tropu. Musiał się zgodzić z wywodami adwokata i wypuścił Trontona na wolność. Zaraz po opuszczeniu więzienia Tronton znikł z miasta i nikt z jego przyjaciół nie wie, gdzie się podziewa.



W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Na nic się nie zdały tłomaczenia małego Toma i Freda: sędzia Green nie dał wiary ich słowom i przesłał do więzienia w Sing-Sing. Tu, gdy Fred spotkał się oko w oko z Thompsonem, powiedział mu, że wszystko wie o nim.

Naczelnik więzienia Sing-Sing rozumiał, co mu grozi na wypadek wyjawienia przez Freda prawdy. Usiłował przedewszystkiem przebłagać go dobrocią, obiecywał mu pomoc w ucieczce, byleby przyrzekł, że nie wyjawi tajemnicy. Ale gdy Fred nie dał się przebłagać — rozpoczął pokryjomu dosypywać arszeniku do jego jedzenia.

W tymsamym czasie, siedząc ze swą żoną w restauracji, w miasteczku New Castle, zauważył doktór Graba przy sąsiednim stoliku dwóch panów; w jednym z nich poznał przebraną miss Norę. Polecił swej żonie, która była przekonana, że jej mąż dostał ataku szału, by pozostała przy stoliku, sam zaś prędko wyszedł.

Pani Mary, zdumiona ucieczką męża, postanowiła zbadać, kim są owi dwaj nieznajomi, którzy właśnie w tej samej chwili wyszli z restauracji. W nader zręczny sposób zawarła z nimi znajomość. Opowiedzieli jej, że przybyli z odległej farmy do miasteczka, bowiem, jak im powiedziano, jest tu wyśmienity chirurg, doktór Smith.

Uspokojona wróciła pani Mary do domu. Gdy następnego dnia otrzymała depeszę od męża, by doń przyjechała z dziećmi — odpowiedziała mu, by natychmiast wrócił. W porze przyjęć zjawili się w poczekalni doktora dwaj nieznajomi, w towarzystwie innych dwóch panów.

Mistress Smith (pani Grabina) przywitała się z pacjentami. Jeden z nich zapytał:

— Czy zastaliśmy pana doktora?

Pani Mary była zdziwiona tonem tego pytania. Zdziwiło ją również zachowanie tych czterech panów.

— Bardzo panów przepraszam — usiłowała być jaknajbradziej uprzejmą — pan doktór jeszcze nie wrócił. Mam nadzieję, że wkrótce wróci. Jeśli panowie macie czas proszę zaczekać...

— Czy pana doktora napewno niema w domu? — ostrym tonem zapytał jeden z pacjentów.

Ton pytania zaniepokoił panią Mary. Tak, Stan ma rację, w tem wszystkiem jest coś niedobrego. Usiłowała jednak opanować się. Odpowiedziała:

— Proszę panów, to pytanie bardzo mnie dziwi. Jeśli twierdzę, że pan doktór wyjechał — nie macie panowie żadnej podstawy, by przypuszczać, że jest inaczej...

— Czy pani mąż ma zaraz wrócić? — zapytał pan z angielskiemi wąsikami.

Czterej panowie porozumieli się między sobą wzrokiem, poczem jeden z nich powiedział:

— Chodzi o bardzo pilną operację... Obawiamy się, czy jutro nie będzie za późno... Ale nie mamy innego wyjścia... Musimy jutro wrócić... Jutro mąż pani będzie już napewno w domu?

— Tak, moi panowie.

— W takim razie, dowidzenia pani.

Zpoczątku była przekonana pani Mary, że są to naprawdę zwykli pacjenci — ale teraz bardzo w to wątpiła. Zachowanie ich wydało się jej bardzo podejrzanem. Ogarnął ją jakiś dziwny lęk...

Stan ma najprawdopodobniej rację. Jakim dziwnym tonem mówili ci pacjenci! Nie, tak pacjenci nie mówią! Również i jej teraz wydawało się, że gdzieś widziała oczy tego pana o krótkich wąsach.

Czyżby to miała być miss Nora?

Ależ, to bezsens, głupota! Gdyby pani Mary była przesądna, mogłaby uwierzyć, że zwęglone trupy zmartwychwstają. Ale pani Grabina należała do rzędu t. zw. „wyzwolonych" niewiast. Człowiek, który raz zginął na krześle elektrycznem, nie może zmartwychwstać.

Jak widać, w Stanie odezwały się jego ostatnie przeżycia...

Ale jedno musiała przyznać — ci ludzie są naprawdę podejrzanymi typami. Być może, że to są gangsterzy, który przybyli tu, by się na nim zemścić?

Pani Mary jest zatopiona w swych rozmyślaniach, gdy nagle rozlega się telefon.

— Hallo?

— Mówi międzymiastowa. Panią Smith, do telefonu.



Otworzyli drzwiczki i krzyknęli: Wysiadać!

— Jestem przy aparacie.

— Za chwilę otrzyma pani połączenie z Cantucky.

— Dobrze, czekam.

— Hallo, Mary...

— Tak, słucham... Stan? Czy wracasz?

— Nie, kochanie, nie mogę wrócić. W żadnym razie.

— Słuchaj, Stan. Być może, masz poniekąd rację. Telefonicznie nie mogę ci opowiedzieć. Byli dzisiaj u ciebie...

— Kto? Miss Nora?

— Ach, nie żadna miss Nora. Wybij sobie to z głowy. Tak, to byli twoi byli towarzysze... Tak... tak... wydaje mi się, że to byli oni... Przyszli dziś w porze przyjęć... Nie dwóch, tylko aż czwórka... Pytali w impertynencki sposób o ciebie... Powiadają, że jeden z nich jest chory na ślepą kiszkę i musi być natychmiast operowany... Ale ich zachowanie budzi we mnie wielkie zastrzeżenia...

— Mary... — dobiega ją zdenerwowany głos doktora — musisz natychmiast uciekać... Nie tracąc ani jednej zbytecznej chwili... Zabierz ze sobą dzieci... Ale natychmiast...

— Tu — międzymiastowa. Minęły trzy minuty.

— Przedłużam rozmowę. Mary, błagam cię, posłuchaj mnie, musisz natychmiast uciekać...

— Ależ, Stan, nie bądź przesadny. Co w miasteczku powiedzą?... Pomyśla, że jesteśmy przestępcami... Minie kilka dni, upozoruję wówczas nasz wyjazd...

— Czy zapowiedzieli swą wizytę?

— Tak, mają jutro znowu się zgłosić.

— Nie, Mary, nie czekaj jutra. Jutro może być za późno...

— Mój kochany, przesadzasz, uspokój się... Polegaj na mym rozsądku... Zaczekam do jutra.

— Mary, obyś tej zwłoki nie pożałowała... Zresztą, rób, jak chcesz... Jutro wyjdziesz z dziećmi, jakgdyby na spacer... Zabierz ze sobą swoją biżuterję, zostaw służbie tylko konieczną sumę pieniędzy na miesiąc, zabierz ze sobą wszystkie oszczędności... Tak...

— Tu międzymiastowa. Minęły trzy minuty.

— Przedłużam rozmowę. Nie zapomnij mojej walizeczki z narzędziami...

— Dobrze, Stan, ale uspokój się. Jeśli okaże się jednak, że twoje podejrzenia są zupełnie bez podstaw, wtedy zatelegrafuję, byś wrócił.

— Bądź zdrowa...

— Dowidzenia...

Mistress Mary odłożyła słuchawkę wielce zaniepokojona. Czyżby miały wrócić minione, koszmarne dni? Zdołała już urządzić się w ciągu tego krótkiego czasu, ma już nawet pewne oszczędności.

Mistress Mary ubrała się i wyszła za sprawunkami na miasto. Chciała zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, uspokoić się...

Niedaleko swego mieszkania, na ulicy zauważyła jednego z czterech „pacjentów". Gdy ją zauważył, udał, że ogląda jakąś wystawę. Ale mistress Mary wyraźnie zauważyła, jak ukradkiem spoglądą w jej stronę. Udawała, że go nie widzi.

Ale ten jegomość nie spuszczał teraz z niej oczu. Szedł wślad za nią po drugiej stronie chodnika. Pani Mary czuła instynktownie na sobie jego wzrok.

Nie odwracała się. Pocóż? I tak jest przekonana, że to ten sam osobnik. Stan miał zupełną rację. Trzeba uciekać!

Byleby już nie było zapóźno!

Gdy wróciła do domu, zamknęła się w gabinecie męża i poważnie się namyśliła nad sytuacją. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta czwórka pacjentów, to są gangsterzy, którzy przybyli, by porwać albo zamordować jej męża...

Zbliżyła się do okna i kryjąc się za firanką, spoglądała na przeciwległy chodnik. W odległości kilkudziesięciu kroków stał ten sam podejrzany typek, spokojnie palił fajkę... Po chwili zbliżył się do niego ten wczorajszy pacjent z czarną bródką, „chory na ślepą kiszkę". Rozmawiali chwilę ze sobą, poczem „pan z bródką" szybko odszedł...

Mistress Mary nerwowo spacerowała po pokoju, namyślając się, co teraz powinna uczynić, jak postąpić. Czyniła sobie wyrzuty, czemu wtedy w restauracji usiłowała przeszkodzić mężowi w ucieczce.

Jak widać, wyczuł odrazu, jak wielkie niebezpieczeństwo mu zagraża.

Jutro mają się znów zgłosić. Ogarnia ją paniczny strach przed tą wizytą. Może lepiej, by z dziećmi opuściła mieszkanie, by zawczasu wyjechała.

Nareszcie, decyduje się. Wyjedzie na wieś. Gdy ci panowie zobaczą, że mieszkanie jest zamknięte, najprawdopodobniej zrezygnują ze swoich planów.

Noc przebyła mistress Mary bardzo niespokojnie. Gdy nawet po zażyciu bromu i weronalu udało jej się na chwilę usnąć, śniły się jej makabryczne sny, wydawało się jej, że miss Nora dusi ją swemi rękoma.

Nazajutrz z samego rana zawołała służącą i szofera i powiedziała:

— Mąż został zatrzymany u pacjenta. Z powodu wysokiej gorączki, nie można tam dokonać operacji, doktór musi oczekiwać stosownej chwili... A my tymczasem wybierzemy się za miasto, na spacer...

Zanim jednak wsiedli do auta — obejrzała się pani Mary, ale nie zauważyła nic podejrzanego. To ją zupełnie uspokoiło.

Ale, gdy ich auto znalazło się za miastem, usłyszała za sobą warkot motorów.

Obejrzała się: za nią gnały dwa motocykle.

Serce jej ścisnęło się z bólu i strachu. Odwróciła jeszcze raz głowę i nie ulegało wątpliwości, że te motocykle gonią za nią.

Zanim zdążyła wymówić kilka słów i rozkazać szoferowi, by jechał pełnym gazem, wyrównały się obydwa motocykle z autem.

Mistress Mary poznała czterech panów, którzy wczoraj wieczorem pytali o jej męża.

Wysunęli przed siebie rewolwery, jeden z nich krzyknął do szofera:

— Hej, tam, stać, bo zabiję na miejscu!

Szofer widząc cztery lufy rewolwerów, skierowane na niego, zbladł i natychmiast zatrzymał auto.

Motocykle zatrzymały się. Czterej mężczyźni zeskoczyli ze swych maszyn, trzymając lufy rewolwery w ręce.

Otworzyli drzwiczki i krzyknęli:

— Wysiadać!

Dalszy ciąg jutro.

„NAPOLEON Z JOHANNESBURGA"

najbogatszy człowiek w Płd. Afryce

Jeśli mówi się o bogactwie Afryki Południowej, mimowoli musimy pomyśleć o kopalniach złota i djamentów. Lecz czasy magnatów kopalnianych dawno już minęły. Wyrosło pokolenie nowych bogaczy, którzy zupełnie z innych źródeł czerpią swe dochody. Oto naprzykład przed kilku dniami jeden z południowo-afrykańskich bogaczy wyznaczył nagrodę dla zwycięzcy lotu Johannesburg — Londyn w wysokości „tylko" 10.000 funtów. Tym ofiarodawcą jest J. W. Schlesinger, którego uważa się za najbogatszego człowieka Afryki Południowej.

J. W. Schlesingera ze względu na jego niski wzrost nazywają „Napoleonem z Johannesburga". Przybył on przed 40 laty do Afryki z Ameryki. Podróż odbył w kajucie trzeciej klasy. Przybył z ramienia towarzystwa ubezpieczeniowego i przemierzał olbrzymi kraj wzdłuż i wszerz, namawiając drobnych farmerów, właścicieli kopalń i kupców, by ubezpieczali się na życie. Dzięki swej wymowności i zdolności zyskania zaufania u ludzi, jego starania odnosiły pożądany skutek i ludzie się u niego ubezpieczali. Schlesinger żyjąc skromnie, odkładał część zarobionych pieniędzy i wkońcu rozporządzał małym kapitalikiem.

Zaraz po wojnie boerskiej zamierzał on przystąpić do założenia własnego towarzystwa ubezpieczeniowego. Znalazł kilku wspólników i wkrótce otworzył pierwsze w Afryce Południowej towarzystwo ubezpieczeniowe. Schlesingerowi dopisywało szczęście. W owym czasie towarzystwo, dla którego pracował i które opanowało gospodarczo Afrykę Południową było wmieszane w jakąś dużą aferę i straciło zaufanie u mieszkańców Afryki Południowej. Od tej chwili ubezpieczenia masowo zaczęły napływać do przedsiębiorstwa Schlesingera, który z każdym dniem stawał się bogatszy. Schlesinger jednak nie zadowolił się tem powodzeniem. Pragnął dorobić się jeszcze większego mienia. Przedewszystkiem zaczął skupywać place na pograniczu Johannesburga. Przypuszczał bowiem, że miasto z czasem się rozbuduje i za te place, które on kupi za grosze, zapłacą mu wówczas olbrzymie sumy. Jego przypuszczenia nie okazały się pozbawione słuszności. Rzeczywiście miasto stale się rozwijało i rozbudowywało i władze miejskie odkupiły od niego place, płacąc mu za nie astronomiczne sumy.

Zaraz po wojnie rzutki Schlesinger zwrócił uwagę na nową dziedzinę przemysłu, na film i powoli wykupywał wszystkie miejscowe kina. Po kinach przyszła kolej na teatry, a następnie na dancingi, kawiarnie i inne lokale rozrywkowe. Obecnie na terenie Afryki Południowej niema ani jednego kabaretu lub teatru, któryby nie był jego własnością.

Jako posiadacz ponad 60 kin musiał Schlesinger zorganizować import filmów i biura najmu. W danej chwili niema ani jednego kina w Południowej Afryce, któreby nie wynajmowało filmów w jego biurach najmu.

Multimiljoner Schlesinger miał również i swoją słabostkę. Kochał drzewa pomarańczowe i cytrynowe. Kupił więc leżące ugorem pola, polecił inżynierom nawodnić je i zasadził tam drzewa pomarańczowe i cytrynowe. Ten kaprys miljonera pochłonął wielkie sumy pieniędzy. Lecz ponieważ szczęście mu stale dopisywało, nie stracił włożonych pieniędzy. Zczasem jego drzewa pomarańczowe zaczęły dawać owoce, a obecnie eksportuje on do samej Anglji ponad pół miljona skrzynek z pomarańczami.

Schlesinger mimo tak wielkich bogactw nie próżnuje. Ten 65-letni mężczyzna wstaje codziennie, bez względu na porę roku, o piątej rano i zaczyna swą biurową pracę punktualnie o wpół do siódmej. Od 40 lat pracuje on 11 godzin na dobę. Pracowity Schlesinger szuka obecnie jeszcze nowych interesów. Przed pewnym czasem założył tygodnik, a obecnie przystępuje do wydawania dziennika.

Zemsta zakochanego karła

Stoczył w samolocie śmiertelną walkę z dziewczyną

Pasażerowie linji powietrznej łączącej Argentynę z Chile, są ważeni zanim otrzymują bilety, ponieważ cena biletu jest zależna od wagi pasażerów. Samolot bowiem przelatuje nad Kordyljerami na znacznej wysokości, gdzie powietrze jest już rozrzedzone i każda nadwyżka wagi powoduje zwiększenie wydatków na benzynę.

Wielkie przedsiębiorstwo eksportowe z Buenos Aires, które posiadało w Chile cały szereg filij, posyłało często kurjera przez Andy, przewożącego ważne listy i dokumenty. Gdy nadszedł kryzys, przedsiębiorstwo eksportowe zaczęło robić oszczędności. Również i w tej dziedzinie zamierzano oszczędzać. Zamiast więc dotychczasowego kurjera, wynajęto innego człowieka, liliputa, który waży 40 kilo.

Liliput nazywał się Enrico Manchec. Występował przedtem w cyrku wraz ze swym przyjacielem liliputem Pedro Valla. Gdy cyrk zamknął swe podwoje Manchec objął posadę w przedsiębiorstwie eksportowem i utrzymywał swego przyjaciela, którego kochał nad życie.

Manchec raz tygodniowo latał do Chile i zaraz potem wracał do Buenos Aires. Zawsze latał tym samym samolotem, 8-osobowym Fukkerem. W samolocie znajdował się również mały bar, w którym pracowała Manuela Quieto, dziewczyna niezwykłej piękności. Manchec, który podczas lotów, wiele z nią rozmawiał, wkońcu zakochał się w niej i poprosił o jej rękę. Piękna dziewczyna odpowiedziała mu wręcz, że ona go wprawdzie lubi, ale nigdy nie zostanie żoną karła.

Ta odpowiedź bardzo zabolała Mancheca. Nie zdradził się jednak słowem, lecz w tej samej chwili jego miłość przeobraziła się w nienawiść i postanowił zemścić się na próżnej dziewczynie.

W swe plany wtajemniczył przyjaciela i wraz z nim postanowił je zrealizować. Pewnego razu, gdy Manchec, jak zwykle, miał udać się samolotem do Chile był burzliwy dzień i nikt nie zamierzał latać przy tak niepewnej pogodzie nad Kordyljerami. Wykorzystał to liliput. Kupił dwa bilety, dla siebie i dla przyjaciela, i udał się w podróż. Byli oni rzeczywiście jedynymi pasażerami. Gdy samolot wzbił się w górę i latał już nad wierzchołkami gór, doszło do katastrofy.

Manchec rzucił się na dziewczynę, podczas, gdy jego przyjaciel sterroryzował pilota i mechanika rewolwerem. Między liliputem a piękną dziewczyną doszło do zaciętej walki. W pewnej chwili dziewczęciu udało się wpaść do znajdującej się obok komórki, w której przechowywała napoje i zamknąć drzwi na klucz. Manchec, choć był liliputem, odznaczał się wielką siłą. Oparł się mocno o drzwiczki komórki, które zaczęły trzeszczeć. Manuela Quieto nie chcąc dostać się w ręce rozwścieczonego liliputa, wyskoczyła przez okienko samolotu. Po chwili jej spadochron rozwinął się i powoli opadała na ziemię. Gdy zaraz potem liliput wyważył drzwiczki i wpadł do komórki, nie znalazł już tam znienawidzonej kobiety. Nie namyślając się długo, również wyskoczył. Lecz jego spadochron nie roztworzył się i Manchec runął w przepaść, ponosząc śmierć natychmiastową.

Manuela zaś wylądowała na wąskim lodowcu, gdzie mocno jej dawało się we znaki zimno. Zrozpaczona dziewczyna nie wiedziała jak długo tu zostanie. Nie mogła nawet o tem marzyć, by zejść z lodowca bez czyjejś pomocy. Kilku wieśniaków zauważyło jej lądowanie i jeden z nich niejaki Belano odważył się wdrapać na lodowiec i ją stamtąd zdjąć.

Wkrótce piękna dziewczyna wzięła ślub ze swym wybawcą. Natomiast przyjaciel karła, Pedro Valla, zaraz po wylądowaniu samolotu w Santiago de Chile został aresztowany i za kilka dni stanie przed sądem.

Bunt 250-ciu trędowatych

W pobliżu Kairu odbył się w tych dniach bunt trędowatych. 250 chorych, prawie, że trupów postanowiło uzyskać wolność.

Obezwładnili trzech dozorców, którzy czuwali nad nimi, i uzbrojeni w lance zrobione naprędce z poręczy ich żelaznych łóżek, ruszyli przed siebie, chcąc wrócić do swych domostw.

Zaalarmowane wojsko po 8-godzinnej walce z buntownikami zmusiło ich do powrotu do obozu trędowatych. Podczas zaciętej bójki po obu stronach padło wiele ofiar: 31 rannych żołnierzy i 48 trędowatych.

Przyczyny tego swoistego buntu były dość szczególne.

W miasteczku Abu Zabal odległem o kilka kilometrów od stolicy Egiptu, na skraju pustyni znajduje się zakład dla umysłowo chorych, a nieco dalej obozowisko dla trędowatych. Przebywa tam w kilku domkach 250 trędowatych. Nie są oni zmuszani do wykonywania żadnej pracy i żyją tak, jak im się podoba. Lecz bezczynność im niesłychanie ciąży i każdy z nich poświęca się swemu ulubionemu zajęciu: jeden zajmuje się wyrobem obuwia dla całej kolonji, drudzy ogrodnictwem i uprawą warzyw. Spoczywają na nich tylko dwa obowiązki: muszą słać łóżka i co pewien czas udawać się do lekarza na wizytę.

Trędowaci jednak byli niezadowoleni ze swych warunków życia. Przed kilkoma dniami 23 zpośród nich zamierzało opuścić obozowisko. Zawiadomili o tem strażników. Ci błagali o pięć minut do namysłu. Porozumieli się telefonicznie z naczelnym lekarzem obozowiska, który mieszka stale w Kairze i ten pozwolił puścić trędowatych na wolność. O tem jednakże zawiadomił policję. Ta zatrzymała trędowatych po drodze i odwiozła ich zpowrotem do obozu. Postępowanie władz oburzyło do głębi pozostałych trędowatych, którzy postanowili gremjalnie opuścić obóz. O wrzeniu wśród trędowatych dozorcy donieśli lekarzowi naczelnemu i ten odrazu przybył na miejsce.

Trędowaci nie dali mu przyjść do słowa, żądając by sprowadzono do nich premjera, z którym rozmówią się.

Rozumie się, że tej ich prośbie nie można było zadość uczynić, więc trędowaci przystąpili do wprowadzenia w czyn swego postanowienia. O czwartej popołudniu opuścili obóz, uzbrojeni w prowizoryczne lance z prętów żelaznych, wyciągniętych z łóżek. Dozorcy zaalarmowali wojsko, stacjonujące w pobliskiem miasteczku i wkrótce doszło do starcia między trędowatymi a żołnierzami. Przybyłych żołnierzy trędowaci obsypali gradem kamieni, a następnie rzucili się na nich. Żołnierze w ferworze walki zapomnieli, że mają do czynienia z trędowatymi, z którymi zetknięcie się groziło zarażeniem się trądem. Trędowaci walczyli jak lwy i po 8 godzinnej walce przepędzili żołnierzy i zostali panami sytuacji. Nie udali się jednak do swych domostw, lecz upojeni zwycięstwem i głodni wrócili do obozu.

Zaraz potem przybyło z Kairu kilka oddziałów policji, otoczono ze wszystkich stron trędowatych i wszczęto śledztwo.

Trędowaci ze skruchą przyznawali się do winy i głośno wyrażali swój żal, że zniszczyli łóżka, wybili szyby i złamali drzwi.

Dano trędowatym do zrozumienia, że w przyszłości obóz trędowatych w Abu Zabal będzie mieszany i że rodziny trędowatych tam zamieszkają, a tymczasem radzono im, by się wzięli do naprawienia wyrządzonych szkód. Trędowaci uznali to za słuszne i nazajutrz pełni nadziei na przyszłość wzięli się gorączkowo do pracy.

TRAGEDJA W OBORZE.



Gdy młode ciele nie znajduje różnicy między wymionami, a rękawiczkami do dojenia.



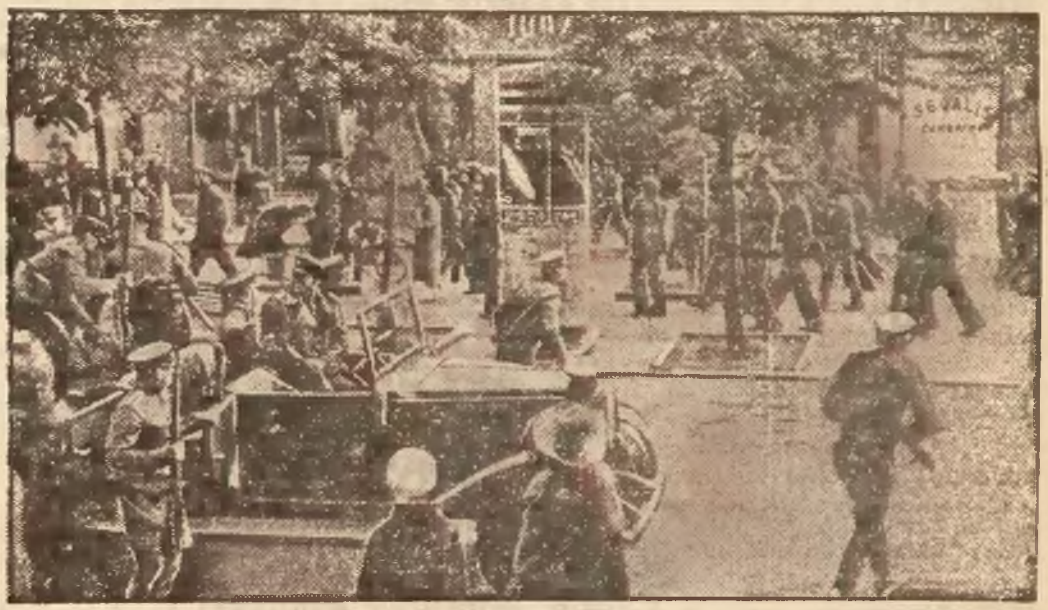
Polski „miljoner“, ale nie chodzi tu o złote ani dolary. Na zdjęciu wiceminister Bobkowski, dekoruje krzyżem, pilota Klemansa Długaszewskiego, który w służbie polskiego lotnictwa przeleciał miljon kilometrów. Jest to istotnie piękny wyczyn.



Podczas dorocznego walnego zebrania członków Tow. Przyjaciół Weteranów - Powstańców 1863 roku, wiceprezes Zw. Powstańców Śląskich, p. Jannarjusz Gościmski udekorował „Krzyżem Śląskim - Waleczności i Zasługi“ (najwyższem odznaczeniem Zw. Powstańców Śląskich) pięciu obecnych weteranów - poruczników: Cegłowskiego, Wilkowskiego, Królikowskiego, Świderskiego i Adamskiego.



Na pierwszy rzut oka należy przypuszczać, że robotnice odpoczywają podczas przerwy obiadowej. W rzeczywistości robotnice te zorganizowały strajk włoski. Jak widzimy nie tracą one humoru. Rzecz rozgrywa się w Barcelonie.



Jak to donosiliśmy już, w Kownie (Litwa) doszło do krwawych starć między policją a robotnikami. Nasze zdjęcie przedstawia moment akcji policji na ulicy przeciw robotnikom.

Wieści sportowe

Awantury i bójki
na meczach piłkarskich

SOSNOWIEC. Rozegrany tu został mecz bokserski między Strzelcem z Szopienic a kombinowanym zespołem: Policyjny K. S. i Nordja. Z powodu deszczu mecz przerwano przy stanie 6 : 4 na korzyść teamu.

Wyniki były następujące: **Fojt** (S) zwycięża przez k-o w 1-ej rundzie **Leizorgena.** W tej samej wadze sosnowiczanin **Korekta** zwycięża przez dyskwalifikację **Losa (S).** W wadze koguciej **Trzewiczek** (S) przegrał na pkt. z **Eichlem,** w piórkowej **Stoszek (S)** przegrywa z **Djamandem,** a w lekkiej **Górnik** (S) zwycięża przez techniczny k-o **Rendziaka.**

W Sosnowcu odbył się w ramach „dnia podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego“ mecz piłkarski między reprezentacją kl. A Zagłębia Dąbrowskiego i podokręgu rybnickiego. I tu ulewny deszcz przeszkodził zakończeniu zawodów. Mecz przerwano przy stanie 1 : 1.

BIELSKO. O mistrz. kl. A: Hakoah — Soła (Żywiec) 4 : 1. W Białej RKS (Czechowice) — Biała Lipnik 2 : 2.

GDYNIA. Mecz piłkarski między drużyną Marynarki Wojennej a Polskim K.S. z Gdańska przyniósł zwycięstwo dzielnym marynarzom w stosunku 7 : 1.

LWÓW. W meczach o mistrzostwo Ligi okr. wyniki były następujące: Pogoń 1b — Sokół 3 : 0. Bramki dla zwycięsców zdobył „ligowiec“ Nahaczewski. Hasmonea — Lechja 0 : 0. W meczu towarzyskim Czarni pokonali Ukrainę 2 : 1. Na meczu tym znany gracz Ukrainy, Krajewski złamał nogę.

PRZEMYŚL. W dalszym ciągu rozgrywek o puhar podokręgu odbyły się 4 mecze. Na jednym z meczów (Hagibor — SKS) doszło do pożałowania godnych zajść. Wyniki: Hagibor — SKS 3 : 2. Bezpośrednio po meczu kilku graczy drużyny pokonanej oraz widzowie rzucili się na graczy Hagiboru i dotkliwie ich poturbowali. Między innymi został pobity znany pięściarz Polonji przemyskiej, Szirak II. Polonja — Hapoel 2 : 0, WCSS (Radymno) — AKS (Przemyśl) 5 : 4, Elektrownia (Przemyśl) — Czuwaj (Mościsk) 1 : 0.

WALNY ZJAZD PRASY

W dniu 26 b. m. o godz. 13.15 w sali Zarządu Miejskiego m. Bydgoszczy odbędzie się oficjalne otwarcie ogólno-polskiego walnego zjazdu delegatów Związku Dziennikarzy Sportowych R. P.

BRZEŚĆ n/B. WKS KOTWICA (Pińsk) — RKS. RUCH 1:1 (0:1). Zawody o tytuł mistrza Polesia w kl. A. Gra na nieszczególnym poziomie, zpowodu ulewnego deszczu. Drużyna wojskowych przyjechała bez Tymosławskiego i Krakusa, mimo to pokazała ładną grę, górując nad przeciwnikiem fizycznie i biegowo, Ruch natomiast przewyższał zespołowością i celowością akcji. Pierwszą bramkę dla Ruchu zdobywa już w 4 min. Bartoszuk z podania Tkaczyńskiego i w dalszym ciągu przeprowadza niebezpieczne wypady dążąc do podwyższenia wyniku, lecz ataki ich rozbijają się na doskonałej obronie wojskowych.

Po przerwie wśród ulewnego deszczu Kotwica za wszelką cenę stara się wyrównać, co jej się udaje, gdyż na 2 min. przed końcem gry strzeloną przez Batora piłkę bramkarz wybija ręką, a nadbiegający Mazur, strzałem nie do obrony lokuje ją w siatce. Zawody prowadził dobrze p. Otocki. Widzów około 1.000.

W przedmeczu Ruch II pokonał żTGS. Nordyję 3:0 (2:0).

KS LOT (Biała Podlaska) — RKS KRESY 2:0 (2:0). Mecz o mistrzostwo kl. B. Zasłużone zwycięstwo Lotu, który grał znacznie lepiej od przeciwnika. Mecz bardzo ciekawy prowadzony w ostrem tempie, którego nie wytrzymali gospodarze pozwalając strzelić 2 bramki przez doskonałego Kellera. Wyróżnił się ładnemi wykopami obrońca Lotu — Rojewski oraz Woźniakowski w bramce. Drużyna Kresów słaba i nie zgrana. Sędzia p. Zioło. Publiczności sporo.

POD ADRESEM MIEJSKIEGO KOMITETU WF i PW. Czy nie czas by loby pomyśleć już wreszcie o wybudowaniu choć prowizorycznych trybun dla zabezpieczenia zwolenników sportu, którzy narażeni są na moknięcie przez 90 min. pod gołem niebem. Niezrozumiałem wydaje się zaniedbywanie jedynego w Brześciu Stadjonu sportowego tembardziej, że opłaty za mecze są naprawdę wygórowane, a udogodnień dla widzów absolutnie — żadnych. Czas o tem pomyśleć! (AR).

PŁOCK. Hapoel (komb). — Makabi 4:1 (1:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli Plucer i Żałka, a dla pokonanych Najdorf. Sędziował p. Mendelsohn.

Drużyna 8 p.a.c.'u bawiła w Gostyninie gdzie łatwo wygrała z Strzelcem 8:1.

Gwiazdy bieżni
startują w Warszawie

Eliminacyjne zawody lekkoatletyczne, które odbędą się 28 — 29 b m. na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie przy ul. Łazienkowskiej, stanowią ostateczną próbę przedolimpijską polskich lekkoatletów. Zadecydują one przedewszystkiem o imiennej liście zgłoszeń, jaką w połowie lipca wysyła Polski Komitet Olimpijski do Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

W zawodach startować będzie elita polskich lekkoatletów w każdej konkurencji. Program został zestawiony w ten sposób, żeby uniknąć wszelkich przedbiegów czy przedbojów.

W niektórych konkurencjach wprawdzie zapadła już decyzja P. K. Ol. o ich nieobsadzaniu na Olimpjadzie, mimo to zarząd P. Z. L. A. zdecydował się na urządzenie całego klasycznego programu olimpijskiego z wyjątkiem biegu 4 × 100 m., 10 klm., 3 klm. z przeszkodami i rzutu młotem.

Program zawodów przedstawia się następująco:

Niedziela, godz. 15.30: 400 m., 100 m., kula, skok wwyż, 1500 m., trójskok, oszczep, 400 m., płotki.

Poniedziałek, godz. 15.30: 100 m., płotki, tyczka, 800 m., dysk, 200 m., skok wdal, 5 klm., 4 × 400. Nadto bieg 35 klm. na szosie, który rozpocznie się o g. 14-ej.

Początek zawodów wyznaczono w oba dni na godz. 15.30 ze względu na umożliwienie publiczności ewent. swobodnego zdążenia jeszcze na zawody piłkarskie. lub pływackie.

Startują najwybitniejsi zawodnicy polscy oraz zagraniczni.

Pokazowy
mecz bokserski

Skoszarowani na obozie w CIWF. nasi bokserzy olimpijscy rozegrają pokazowy mecz w dniu 4 lipca z reprezentacją Warszawy.

Najbardziej atrakcyjnie zapowiada się walka Rotholca z Sobkowiakiem.

Mecz odbędzie się na stadjonie Wojska Polskiego o godz. 20-ej przy oświetleniu elektrycznem.

Belgrad-Bielsk 5:2
Sekulic zdobył 3 bramki!

BIELSK. W drodze powrotnej do Jugosławji, reprezentacja Belgradu rozegrała mecz z repr. Bielska, zwyciężając w stosunku 5:2 (2:1). Mecz wywołał olbrzymie zainteresowanie. Jugosłowianie zademonstrowali grę na dość wysokim poziomie i oczywiście zdecydowanie górowali nad bielszczanami.

Do przerwy miejscowi trzymają się jeszcze dość dzielnie, ale po pauzie opadają na siłach.

Bezsprzecznie najlepszym graczem jugosłowian był znany internacjonał Sekulic, który też „osobiście“ strzelił 3 bramki. Dla bielszczan goale uzyskał Thoman.

Gra była żywa, i interesująca.

Czerwiec
25
Czwartek
św. Wilhelma

„5 minut optymisty"

Przed dwoma laty rozpoczęło krakowskie Radjo nadawanie krótkich pogadanek pt. „5 minut optymisty" które powoli zamieniły się w dłuższe referaty, wygłaszane już na fali ogólnopolskiej.

Na apel jednego z referentów „optymizmu" zgłosiło się 850 radjosłuchaczy z całej Polski. W Warszawie zawiązało się akademickie koło optymistów, wkrótce nawet ukaże się czasopismo, poświęcone optymizmowi. Słowem akcja optymistyczna jest w pełnym toku, tembardziej tak możemy powiedzieć, że i w Krakowie zawiązuje się koło radjosłuchaczy-optymistów. Optymiści otrzymali na fali krakowskiej swój stały „kącik optymistyczny" w którym poruszać będą najżywotniejsze zagadnienia dnia codziennego oceniane pod kątem wiary w możliwość ich rozwiązania przy współdziale ludzi dobrej woli. Najbliższa pogadanka p. t. „5 minut optymisty" odbędzie się dziś o godz. 18.10.

Z teatru „Bagatela"

Dziś w czwartek po raz ostatni ukaże się w „Bagateli" arcywesoła rewja pt. „Grunt to humor", której dotychczasowe przedstawienia osiągnęły wyjątkowy sukces. W rewji bierze udział cały zespół artystyczny „Bagateli".

Bandyci zamordowali matkę rabina i poćwiartowali jej zwłoki

Z Jass w Rumunji donoszą o krwawym napadzie bandyckim, jaki miał miejsce w Tg. Frumos ubiegłej nocy.

Trzech bandytów wpadło do mieszkania matki tamtejszego rabina Rebeki Frisz, którą zamordowali, zadając jej 10 ciosów sztyletami. Następnie zwłoki staruszki zmasakrowali, odcinając ręce i nogi.

O zamordowanej kobiecie opowiadano, że posiada niezwykle kosztowny brylantowy naszyjnik. Po sprawcach niema śladu.

5 cyganów zatruło się kaszą na Błoniach

Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie Ratunkowe na Małe Błonie w Krakowie, gdzie w obozie cyganów po spożyciu kaszy zachorowało pięciu cyganów.

Lekarz pogotowia odwiózł ich do szpitala św. Łazarza, jako przypuszczalnie zatrutych.

Spadł z wieży kościelnej

Tadeusz Słuhocki, lat 9, zam. w Tyśmienicy, spadł z wieży kościelnej O. O. Dominikanów w Tyśmiennicy i doznał pęknięcia czaszki.

Dwa pożary od uderzenia piorunem

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych przeciągnęła w pobliżu Krakowa burza z piorunami. Od piorunów powstały dwa pożary.

I tak w Bronowicach Wielkich od uderzenia pioruna spaliły się 4 domy mieszkalne i stodoła. Straty wynoszą około 20.000 zł.

W akcji gaszenia pożaru brała udział krakowska straż pożarna z naczelnikiem inż. Rakiszem na czele, oraz straż bronowicka, jak i kompanja wojska i junacy.

Sensacyjne szczegóły zajść w Myślenicach

Po wczorajszym komunikacie urzędowym o napadzie w Myślenicach, otrzymaliśmy w dniu wczorajszym drugi komunikat urzędowy następującej treści:

W uzupełnieniu wiadomości z dnia wczorajszego o napadzie szajki bandyckiej na mieszkanie Starosty i sklepy w Myślenicach, dodać należy, że — jak śledztwo ustaliło — napadu tego dokonał niejaki inżynier Adam Doboszyński, prezes zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego na powiat krakowski.

Zorganizował on w nocy w majątku swym Chorowice w powiecie krakowskim, zebranie tego stronnictwa w ilości ponad 100 osób i osobiście poprowadził ich do Myślenic z zamiarem rozpoczęcia ekscesów.

W drodze część namówionych przez Doboszyńskiego ludzi opuściło go, wracając do domów tak, że do Myślenic przybyła grupa, składająca się z kilkudziesięciu osobników, którzy pod kierownictwem Doboszyńskiego dopuścili się szeregu zbrodniczych ekscesów, rabując parę sklepów, oraz urządzając napad na mieszkanie starosty, okradając je doszczętnie.

Dokonano też napadu na posterunek P .P., skąd skradziono pewną sumę pieniędzy, oraz parę karabinów, przechowywanych dla potrzeb Przysposobienia Wojskowego WF.

Po zaalarmowaniu sąsiednich posterunków policji, banda oprzyszków pod wodzą Doboszyńskiego skryła się do pobliskich lasów, gdzie ją zarządzony pościg oddziałów policyjnych otoczył.

Część rozproszonej bandy już schwytano.

Wśród nich znajduje się znany działacz Stronnictwo Narodowego Wąchała z Krakowa.

Dalsza likwidacja resztek bandy z przywódcą Doboszyńskim, w toku.

* * *

Dowiadujemy się, że inżynier Adam Doboszyński, który był przywódcą napadu w Myślenicach, jest właścicielem domu w Krakowie, przy ul. św. Anny 3. Inż. Doboszyński jest synem przywódcy polskiej demokracji, b. posła do parlamentu austrjackiego, śp. adw. dr. Adama Doboszyńskiego.

Ostatnio inż. Doboszyński zaatakował na łamach tygodnika warszawskiego „Prosto z Mostu" katolickiego pisarza francuskiego. Atak ten spotkał się z wielkiem oburzeniem całej prasy katolickiej. Również Doboszyński napisał ostatnio pracę „naukową" z dziedziny gospodarczej.

Ósmy dzień procesu krakowskiego

Ósmy dzień procesu o zajścia krakowskie nie przyniósł specjalnie ciekawego materjału.

Jakby w przewidywaniu tego zainteresowanie rozprawą było mniejsze niż zwykle.

Jako pierwszy zeznawał Zygmunt Piechocki ze służby śledczej PP., który krytycznego dnia pełnił służbę obserwacyjną.

Swiadek silnie obciąża oskarżonych Pinczowskiego i Schiffera.

Osk. Pinczowski stwierdza, że po przesłuchaniu został kopnięty przez św. Piechockiego, czemu ten jednak zaprzecza.

Jako drugi złożył zeznania przodownik służby śledczej Antoni Amirowicz, który również obciąża oskarżonych, którzy brali udział w tragicznych zajściach.

Przy zeznaniach tego świadka, osk. Grossbard oświadcza, że zeznania świadka nie odpowiadają prawdzie.

Sw. Stanisław Świgost, starszy posterunkowy służby śledczej zeznaje, że w dniu 21 marca wznoszono na zebraniu strajkujących szewców okrzyki antypaństwowe. Gdy policja wezwała zebranych do rozejścia się, grupa demonstrantów, wraz z osk. Schmuklerem na czele poczęła rzucać na policję kamieniami na skutek czego kilku policjantów zostało kontuzjonowanych.

W związku z temi zeznaniami osk. Schmukler i Guguła składają oświadczenia.

Prokurator Szypuła zadał następujące pytanie osk. Pustelnikowi: Czy jest pan zwolennikiem komunizmu?

Osk. Pustelnik: Jestem zwolennikiem tego, co mi pusty żołądek dyktuje; komunistą nie jestem.

Swiadkowi Świgostowi zadaje następnie szereg pytań mec. dr. Bester i dr. Bross.

Jeszcze raz składa oświadczenia osk. Pustelnik, osk. Schmukler, osk. Cicha, która może przysiąc w kościele, że świadek ją zelżył, osk. Guguła, który twierdzi, że absolutnie nie był na placu Matejki, tak, jak zeznaje św. Swigost.

Wkońcu osk. Skomil oświadcza, że go bito.

Na tem przewodniczący o godz. 12-tej w południe zarządził przerwę w rozprawie do dnia dzisiejszego.

Echa pobicia gracza „Garbarni"

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Kasper Wojciech Piskorz, oskarżony o to, że w dniu 2 lutego 1936 w Krakowie ugodził nożem Tadeusza Konkiewicza, urzędnika Garbarni w Ludwinowie.

Razem z Piskorzem zasiedli na ławie oskarzonych Michał Dragosz, zam. przy ul. Lwowskiej 32 i Juljan Zych, zam. przy ul. Dąbrówki 8, którzy byli oskarżeni o branie udziału w bójce.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 1 lutego 1935 Klub Sportowy „Garbarnia" oraz urzędnicy P. Z. G. urządzały w Krakowie opłatek dla członków.

Na salę weszli wówczas Dragosz i Piskosz, którzy poczęli się awanturować.

Widząc sprzeczkę skarbnik-gracz Garbarni T. Konkiewicz począł ich uspakajać, gdy to nie pomogło, Konkiewicz wraz z Pazurkiem usunęli ich przemocą z lokalu.

Po chwili weszli spowrotem Piskorz, Dragosz i Żych i pobili Konkiewicza, Piskorz zaś wydobył noża i zadał nim Konkiewiczowi pchnięcie w lewy pośladek.

Sąd skazał Piszkorza i Dragosza po 7 mies. więz. Zych został uwolniony od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński,

Służąca krakowska zwarjowała

ponieważ cyganka przepowiedziała jej śmierć

Są pewne okresy, w których Kraków nawiedzony zostaje plagą cyganów.

Cyganki natychmiast po przybyciu do miasta rozbiegają się po szynkach, sklepach i domach gdzie natarczywie nagabują mieszkańców, chcąc za wszelką cenę „powróżyć".

Trzeba przyznać, że mimo wszystkiego cyganki cieszą się wśród mniej oświeconych warstw ludzi dużym posłuchem. To co cyganka przepowie, to nieraz jest brane bardzo poważnie.

O takim wypadku będzie właśnie mowa.

Oto do 19-letniej służącej Karoliny Wych, zamieszkałej u swej chlebodawczyni Janiny Swiszczowskiej w Krakowie przy ul. Krupniczej 19, przyszła we wtorek cyganka i poczęła młodej dziewczynie wróżyć. Gdy młoda służąca nie zapłaciła cygance, bowiem nie miała pieniędzy rozjuszona cyganka zawołała: „Za to będzie cię śmierć ścigać".

Wychówna tak przejęła się przepowiednią cyganki, że w dniu wczorajszym rano zwarjowała.

Do nieszczęśliwej służącej musiano zawezwać pogotowie ratunkowe, które przewiozło ją do szpitala w Kobierzynie,

Sytuacja strajkowa

W dniu wczorajszym w Inspektoracie Pracy pod przewodnictwem inspektora dr. Schorre odbyła się konferencja, w wyniku której podpisano umowę zbiorową w związku z strajkiem bufetowców-handlowców.

Dla bufetowców ustalono minimum płacy miesięcznej na 75 zł. (poprzednio płace miesięczne bufetowców wahały się w różnicach od 30—40 zł).

Na podstawie podpisanej umowy zbiorowej wyższe płace bufetowców pozostają bez zmian. Pozatem mają być stosowane indywidualne podwyżki. Przyjmowanie pracowników ma się odbywać przez pracodawców, za pośrednictwem Z. Z. Z. przy Związku Kelnerów.

Pozatem pracodawcy odświadczyli, że strajkującym nie potrąca się za czas strajku. Tak więc strajk bufetowców został zlikwidowany.

* * *

W garbarni Sinajbergera w Krakowie wybuch strajk okupacyjny.

Dlaczego Kiepura nie śpiewa na rzecz bezrobotnych w Polsce

Z kół robotniczych otrzymaliśmy następujące uwagi:

Jan Kiepura bawi obecnie w Krakowie. Dał tu koncert na rzecz budowy Muzeum Narodowego. Dowiadujemy się, że również Kiepura śpiewać będzie na Fundusz Obrony Narodowej w Warszawie.

* * *

Kiepurę reklamuje się jako wielkiego patrjotę, jako tego, który ma serce bardzo czułe na niedolę bliźnich.

Kiepura w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu zrobił prawdziwie bajeczną karjerę. Nikt temu nie zaprzecza: śpiewakiem jest świetnym.

W Polsce zawsze Kiepurze gotowano gorące przyjęcia.

Wśród entuzjastów Kiepury są i rzesze robotnicze, które zawsze manifestowały swój entuzjazm dla znakomitego śpiewaka.

* * *

Czytaliśmy, że Kiepura dał w Niemczech na rzecz tamtejszych bezrobotnych kilka koncertów. A u nas w Polsce?

* * *

Tu dochodzimy do meritum sprawy. Uważamy, że jeśli Kiepura mógł przeznaczyć dochód ze swych koncertów dla niemieckich bezrobotnych, to i tu w Krakowie winien jest zaśpiewać dla polskich bezrobotnych, którzy nie mają znikąd pomocy dla których nie ma już żadnych zapomóg.

Polacy bezrobotni napewno w większej mierze będą wdzięczni Kiepurze, niż w Niemczech.

A więc zwracamy się z gorącym apelem do Jana Kiepury, by w najbliższym czasie dał koncert na rzecz polskich bezrobotnych, bo ci bliżsi są sercu znakomitego artysty.

Jesteśmy nawet przekonani, że mistrz nasz prośbie szerokich kół robotniczych rychło tu w Krakowie zadość uczyni!

Tak więc czekamy drugiego koncertu Kiepury!

Wanda Roessler-Stokowska śpiewa przez radjo

Znakomita sopranistka Opery Poznańskiej p. Wanda Roessler-Stokowska wystąpi z recitalem śpiewawczym w studjo Rozgłośni Poznańskiej, w piątek dnia 26 VI. o godz. 22.15. Audycja ta nadana będzie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja. Nosi ona tytuł „Pieśń o kwiatach", a złożona jest m in. z kompozycji Jana Gala „Konwalijka", Felicjana Szopskiego „Hejże ino fijołeczku leśny" i innych.

Transmisja koncertu muzyki polskiej z Gdańska

Dnia 26 czerwca t. j. w piątek, o godz. 21.10 rozgłośnie Polakiego Radja transmitują z Gdańaka koncert muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej „Landesorchester". Pozatem w koncercie wystąpi chór Towarzystwa Spiewawczego „Cecylja" pod dyrekcją Kazimierza Wiłkomorskiego, znanego radjosłuchaczom wybitnego wiolonczelisty polskiego, oraz pianistka Marja Wiłkomirska. W programie utwory Maszyńskiego, Rybickiego, Padarewskiego i Malinowskiego.

Groźba wybuchu strajku
robotników piekarskich w Krakowie

Ze Związku Robotników Piekarskich Oddział I. i II. w Krakowie otrzymaliśmy poniższy artykuł z prośbą o umieszczenie bez zmian.

W ostatnim strajku robotników piekarskich w Krakowie, została podpisana umowa przez obydwie strony, lecz umowa ta jest łamana ze strony pracodawców. Pracodawcy nie chcą słyszeć o 8-mio godzinnym dniu pracy, nie chcą wypłacać zarobków według ostatniej umowy, zaś w ostatnich dniach pracodawcy cechu drugiego wypowiedzieli gremjalnie w dwudziestu dwu piekarniach pracę wszystkim robotnikom. Robotnicy przyjęli to jako prowokację ze strony pracodawców i rozpoczęli w tych piekarniach strajk okupacyjny.

Delegacja robotników, udała się do p. Inspektora Pracy i do p. Wicewojewody, jakoteż do p. Starosty, gdzie sprawa ta nie została wyjaśniona na jakiej podstawie pracodawcy wypowiedzieli robotnikom pracę.

Związkowi robotników piekarskich jest wiadome jedno co pracodawcy chcą. — Chcą oni wywołać strajk piekarzy w Krakowie w celu zatrzymania dowozu pieczywa z poza Krakowa i chcieliby ażeby przedstawiciele udali się do Władz kompetentnych w tej sprawie. Zarząd Robotników Piekarskich uznał się niekompetentny mieszać się w tę sprawę i odrzucił żądania majstrów piekarskich celem chodzenia do Władz o wstrzymanie dowozu pieczywa z poza Krakowa. Drugim celem pracodawców jest rozbicie obecnej umowy zbiorowej, co im się nie uda, bo robotnicy piekarscy m. Krakowa, staną w obronie swoich interesów i tą drogą ostrzegają pracodawców przed skutkami, jakie z tego wynikną, władze kompetentne zaś proszą o jaknajrychlejsze zlikwidowanie tego stanu, gdyż w przeciwnym razie robotnicy w najbliższych dniach staną z pracą w całym Krakowie.

Donosimy to z naszego obowiązku, ażeby później, gdy robotnicy podejmą narzuconą im walkę, władze jakoteż dzienniki nie wypowiadały się, że jest to dziki strajk, gdyż prowokacja jest ze strony pracodawców.

Co się dzieje z koncesją ubezpieczeniową
Towarzystwa „Anker"?

Dnia 29 kwietnia 1933 pojawił się w prasie „miarodajny" komnnikat, że „starające się o rozszerzenie agend Tow. ubezpieczeń na życie „Feniks" i „Anker", na całą Rzeczpospolitą Polską, podjęły się wzięcia na siebie obowiązku waloryzacji polis przedwojennych tak swoich jak innych tow. ubezpieczeń, już w Polsce nie istnieją". Polska miała za to udzielić tym dwom towarzystwom koncesji, a tymczasem przedłużyła zezwolenie na działalność w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim, które skończyło się w 1928 r.

Jak z okazji krachu „Feniksa" wyszło na jaw, jak to wyjaśnił PUKU pismem z 24 marca 1936 do adwokata dra Schäftlera we Lwowie, „Feniks" nie posiadał na działalność w Polsce definitywnego zezwolenia (koncesji), lecz uzyskał tylko automatyczne przedłużenie dawnego zezwoleaia władz austrjackich na działalność w granicach b. zaboru austrjackiego, aż do rozpatrzenia podania przez polskie władze nadzorcze. Rozpatrzenie to jest uzależnione od stanowiska „Feniksa" (a więc i „Ankeru") w sprawie waloryzacji jego zobowiązań ubezpieczeniowych zawartych z obywatelami polskimi przed wojną światową.

Wobec tego zapytać wypada, jak się ma sprawa z towarzystwem ubezpieczeń na życie „Anker" (Kotwica), czy ono ma koncesję, względnie na jakiej podstawie uprawia ubezpieczenia w Polsce, skoro nie przeprowadza waloryzaji swych miljonowych polis przedwojennych?

Wedle ostatniego bilansu, rezerwy gwarancyjne centrali wa Wiedniu tow. „Anker" wynoszą 122.500.432.18 szylingów, wpływy roczne 27.004.627.07 szylingów, w czem są dawne sumy miljonowe zebrane na terenie b. Galicji i Lodomerji, oraz na terenie Śląska.

Ponadto posiada kilkadziesiąt domów i co roku nowe zakupuje, ale na wypłatę swych dawnych zobowiązań niema.

Należy zauważyć, że majątek centr. tow. „Anker" gwarantuje także zobowiązania filij, bo „Feniks" dopiero z okazji bankructwa ogłosił urzędownie, że nie odpowiada za zobowiązania w innych krajach, tylko w Austrji.

Należałoby więc odnośnie do tow. ubezp. „Auker", póki czas, odpowiednio i stanowczo uporządkować w Polsce tę sprawę.

„Wieczór dyskusyjny" w Zw. Inwalidów

W czwartek, dnia 25 czerwca br. o godz. 5-tej. popołudniu odbędzie się w lokalu Powiatowego Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie, przy ul. św. Filipa 25 „Wieczór dyskusyiny na temat: Program pracy Związku Pow. Koła w Krakowie.

Sensacyjne morderstwo lunatyka

Straszliwego żonobójstwa dokonał w Tłumaczu Izydor Przysiężnik, który, od dłuższego czasu zdradzał objawy lunatyzmu i w zamroczeniu sennem wędrował po miejscowości, wykonując szereg podświadomych czynności.

Zabójca zadał żonie swej Rozalji szereg ciosów siekierą.

Aresztowany zeznał, że we śnie zjawiła mu się jakaś osoba która oświadczyła mu, że żona go zdradza z jego własnym ojcem.

Przysiężnik zostanie poddany badaniu psychjatrów, którzy orzekną, czy odpowiada on za swoje czyny.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale".

KINA

Adria: „Pan Twardowski".
Apollo: „Noc weselna".
Atlantic: „Indyjscy piechurzy" oraz „Królowska faworyta".
Bagatela: „Zaczęło się od pocałunku" i rewja „Grunt to humor".
Dom Żołnierza: „Dziewczę z obłoków"
Muzeum: „Sequoia" oraz Flip i Flap.
Promień „Czarne róże".
Stella: „Cham".
Swit „Miłość na dworze wiedeńskim"
Sztuka: „Cyrk Barauma"
Uciecha „Promenada miłości".
Wanda: „Zona dwóch mężów" oraz „Nocne motyle".
Zorza; „Rapsodja Bałtyku".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.34 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Muzyka z płyt, 12.55 Płyty, 14.30 Nowy repertuar polskich wytwórni płytowych (płyty), 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.00 Poradnik wycieczkowy, 18.10 „5 minut optymisty", 18.15 Audycja kompozytorska Stowarzyszenia Młodych Muzyków w Krakowie, 18.40 Koncert reklamowy, 22.10 Wiadomości sportowo lokalne.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowske 19.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

77

TRAGEDJA BARBARY UBRYK
Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Jednocześnie nadszedł rozkaz uwolnienia Barbary Ubryk z lochu i umieszczenia jej w celi widnej i wygodnej.

Wincenty oprowadzając nową przeoryszę po klasztorze zadowolił się przeczytaniem tego rozkazu z Rzymu.

Marja Wężyk, nowa przełożona klasztoru była zaufaną przyjaciółką zdegradowanej przeoryszy Teresy, a objąwszy rządy nad klasztorem, rządziła razem z Teresą, podobnie jak ona.

Nowa przełożona była prawdziwem przekleństwem dla Barbary. Jakkolwiek otrzymała rozkaz umieszczenia Barbary Ubryk w widnej i suchej celi i złagodzenia kary, nieludzka ta istota nie zmieniła nic w dotychczasowem jej życiu.

Przeorysza kazała loch, w którym była uwięziona Barbara zamknąć od góry, kasując klapę, za to w murze wybito drzwi, a wysoko na przeciwległej ścianie strasznego więzienia zrobiono okienko, które wprawdzie prowadziło do ogrodu klasztornego lecz do tej części skąd odory zabójcze wchodziły i rozchodziły się po celi Barbary.

Drzwi więzienia Barbary okute żelazem, również w okienku urządzono kraty. Pozatem nie dano nieszczęśiiwej Barbarze ani stołu, ani łóżka, a gdy Barbara zachorowała, nikt się o nią nie troszczył.

Przełożona klasztoru, Marja Wężyk zdawała się rozkoszować cierpieniami biednej Barbary.

Barbara błagała o zbawienie i litość. Krzyczała z prośbą o pomoc i załamywała ręce z rozpaczy.

Nowa przeorysza nazwała ją za to „wściekłą muszką", — a żądny rozkoszy Mateusz, cieszył się cierpieniami i rozpaczą pożałowania godnej Barbary.

KOMISJA SĄDOWA WKRACZA DO KLASZTORU KARMELITANEK

Upłynęło szereg lat.

Kazimierz poległ w walce powstańczej o wolność Polski.

Ulrych dowiedziawszy się o śmierci swego przyjaciela, pośpieszył do Budapesztu na jego pogrzeb.

Po pewnym czasie Ulrych poślubił Rozalję.

Gdy Ulrych wrócił z Rozalją do Krakowa, czynił starania, by zobaczyć się z Barbarą, przełożona jednak nie udzieliłamu na to zezwolenia, gdyż miała ku temu właśnie powody.

W tym czasie wyjechał Ulrych z Rozalją do Paryża, gdzie im się bardzo dobrze powodziło i byli szczęśliwi.

Barbara przechodziła straszne cierpienia. Już obłęd ogarniał jej duszę, ciało jednak opierało się jeszcze wszelkim cierpieniom i żyło.

Dnia 23 lipca 1869, gdy już Barbara Ubryk, prawie że dwadzieścia lat siedziała w więzieniu, zbliżała się dla niej chwila zbawienia.

Mianowicie do C. K. Sądu Okręgowego karnego w Krakowie nadeszło bezimienne oskarżenie, że w klasztorze karmelitanek bosych w Krakowie od szeregu lat więziono zakonnicę w ciemnym lochu.

Oskarżenie zawierało jeszcze wiele okropnych faktów, wprost mrożących krew w żyłach. Sąd postanowił zbadać tą sprawę.

Urzędnik sądu udał się do ówczesnego biskupa krakowskiego, Gałeckiego i prosił o pozwolenie wkroczenia do klasztoru karmelitanek.

Biskup początkowo się opierał lecz gdy sędzia śledczy Gebhard stanowczo żądał wyjaśnienia sprawy, biskup wydał zezwolenie i poruczył pewnemu kanonikowi towarzyszyć urzędnikom do klasztoru karmelitanek.

Komisja złożona z sześciu osób a to: sędziego śledczego, lekarza sądowego, prawnika, kanonika i dwóch obywateli miasta Krakowa, udała się bezzwłocznie na Wesołą, gdzie dopiero po długich ceregielach wpuszczono ich do klasztoru.

Sędzia śledczy kazał się zaprowadzić do przeoryszy. Przeorysza Marja Wężyk, dowiedziawszy się o wkroczeniu władz sądowych do klasztoru, nagle zachorowała. Zdaje się, że czuła że jej ohydnym praktykom wobec Barbary położą kres. Wobec tego siostra Teresa zdecydowałą się wysłuchać sędziego śledczego.

— Zaprowadźcie mnie natychmiast do więzienia Barbary Ubryk! — rzekł ostro sędzia śledczy. Słowa sędziego wywarły na Teresie piorunujące wrażenie.

— Ociągacie się? — zapytał sędzia.

Tymczasem nadeszły siostry Zuzanna i furtjanka, a Mateusz chytremi oczyma przyglądał się tej scenie zdaleka.

— Jakim prawem władza świecka śmie się wtrącać do spraw klasztornych?

— W imieniu arcyksięcia rozkazuję wam — powtórzył surowym tonem sędzia — zaprowadźcie mnie do więzienia Barbary Ubryk.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2